Władimir Putin jako rosyjski mesjasz

Strona 10

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

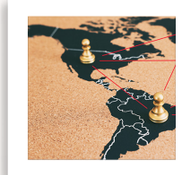

Powrót geopolityki

Strona 9

20 maja 2022 - *Warszawa – Polska* **www.nowyswiat24.com.pl** **Numer 7(19)/2022**

Kto stanie w roli europejskiego arbitra?

Jeszcze na początku 2022 r. wydawało się, że przyszłość Europy leży w rękach Niemiec i Rosji. Jednak, kiedy Moskwa postanowiła zaatakować Ukrainę, doprowadziła przy okazji do geopolitycznego przetasowania. Znaczenie Niemiec i Rosji spadło, podniosło się znaczenie Wielkiej Brytanii i Polski. Na razie na europejską arenę powrócili też Amerykanie.

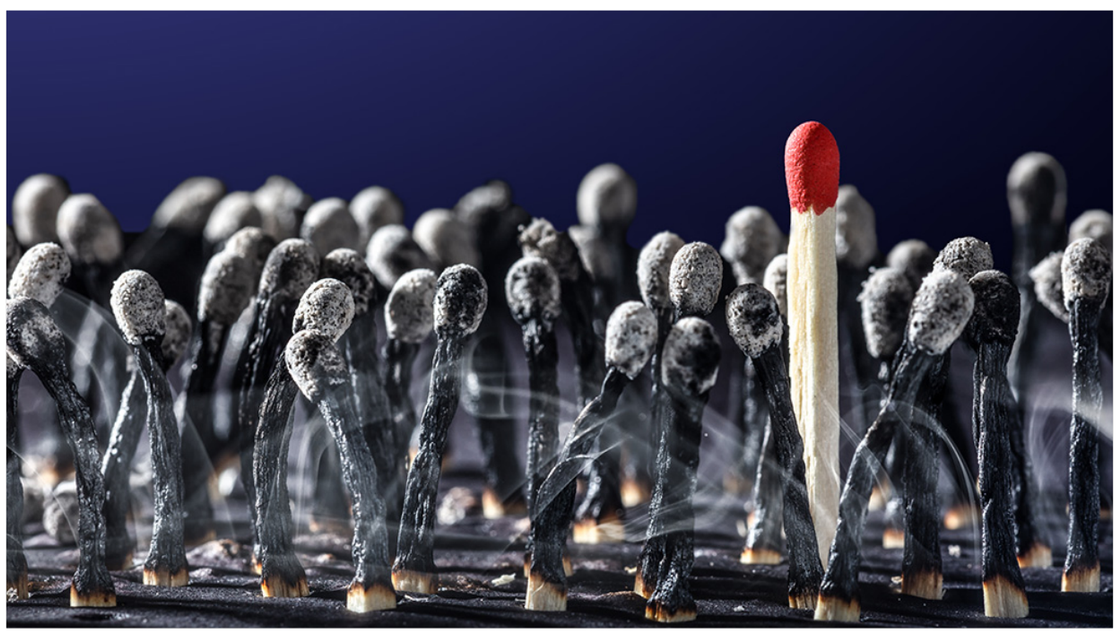

Potęga gospodarcza Niemiec sprawiała, że to oni kształtowali życie rynkowe krajów należących do strefy euro, co nasiliło się i uwidoczniło jeszcze bardziej po kryzysie finansowym z 2008 r. Choć Berlin bywał krytykowany za swoje wybory dotyczące energetyki, polityki fiskalnej, imigracji czy dyplomacji, to rzadko spotykał się z jawnym sprzeciwem.

Rosja tymczasem postanowiła ponownie zaangażować się w europejską politykę, wykorzystując do tego dostawy energii, wewnętrzne ingerencje, a także swoją – jak się wtedy wydawało – potęgę militarną. Niemcy chętnie dobijali targów z Rosją, stając się najlepszym klientem Gazpromu w okolicy. Pokładając w Rosji spore nadzieje, Berlin (nie pierwszy raz w historii) dostarczał Moskwie gospodarcze i wojskowe technologie.

Tymczasem Stany Zjednoczone, które w XX wieku zaprowadziły pokój na Starym Kontynencie, wyraźnie straciły zainteresowanie nim. Waszyngton przeniósł swoją uwagę w inne regiony geopolityczne, uznając Europę za sprawę w zasadzie zakończoną – sukcesem. Od ataku z 11 września 2001 r. USA miały inne problemy, a kiedy częściowo się z nimi uporały, Chiny ściągnęły amerykańską uwagę na obszar Pacyfiku. Azja stała się dla Stanów ważniejsza od Europy.

Jednak, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, a Niemcy odpowiedziały podejrzanie nieśmiało, cały ten układ runął. Ani Rosja, ani Niemcy nie mogą utrzymać roli XXI-wiecznych arbitrów Europy. I podczas gdy kraje te spotykają się z powszechną krytyką (Niemcy, rzecz jasna, mniejszą niż Rosja), pustkę po nich wypełnia Wielka Brytania, Polska oraz parę innych krajów z Europy Środkowej – pokazując Zachodowi, jak należy reagować na wydarzenia na Ukrainie. Amerykanie tymczasem nie są zadowoleni z rozwoju wypadków, ale zwiększają obecność swoich wojsk przy wschodnich granicach Europy, a także dostarczają broń Ukrainie.

Ciąg dalszy na stronie 2

Frustracja rodzi agresję

Odżyły wspomnienia o nazizmie oraz o okupacji Europy Wschodniej przez Sowietów. Wszystko to przez krwawą inwazję Rosji na Ukrainę – zauważa w swoim artykule dla „La Gaceta" Amando de Miguel, profesor socjologii i autor ponad stu książek i publikacji.

„Złą rzeczą jest nie tylko putinowskie szaleństwo na żyznych ziemiach Ukrainy. Najgorszą rzeczą był brak decyzji Unii Europejskiej, aby przeciwstawić się militarnie takiemu niszczycielskiemu wtargnięciu do kraju europejskiego" – pisze autor. By zagłuszyć narastające poczucie winy z powodu swojej tchórzliwej postawy, Europa sypnęła pieniędzmi i zaczęła wysyłać masowo na linię frontu różne rodzaje broni oraz sprzęt obronny. Przyjęto kilka milionów ukraińskich uchodźców. Ta nadzwyczajna liczba uciekinierów z terenów objętych wojną nie trafiła przy tym do tradycyjnych obozów dla uchodźców. Zostali oni przyjęci do domów, także prywatnych, w różnych krajach europejskich. Większość przygarnęła Polska.

„Decyzję o braku interwencji wojsk UE w celu powstrzymania inwazji rosyjskiej uzasadnia się rozumowaniem zbliżonym raczej do szantażu. Argumentuje się, że wysłanie żołnierzy na front natychmiast doprowadziłoby do wybuchu III wojny światowej" – przypomina Amando de Miguel. To pozwala Rosji kontynuować groźby skierowane do krajów bałtyckich.

Ciąg dalszy na stronie 2

Jak sieci społecznościowe zmieniły rzeczywistość

Jonathan Haidt, amerykański psycholog społeczny rozmawia z „Le Figaro" o ważnych kwestiach dotyczących współczesnego świata – wzajemnym atakowaniu się w internecie, granicach wolności słowa i konieczności regulacji wielu kwestii związanych z sieciami społecznościowymi. Uważa on, że główny problem nie leży w moderacji treści, a w architekturze platform, która sprzyja skrajnym wypowiedziom.

Społeczeństwo zachłysnęło się możliwościami, jakie daje Internet, a szczególnie serwisy społecznościowe. Początkowy entuzjazm z czasem jednak ustąpił głębokiemu rozczarowaniu. „Jak w micie o wieży Babel, po uznaniu siebie za bogów przestaliśmy się rozumieć, a sieci społecznościowe przypominają Dziki Zachód, który pilnie wymaga regulacji" – wyjaśnia Haidt.

Ciąg dalszy na stronie 3

Dr Janusz Grobicki
Redaktor Naczelny

Wybić zęby rosyjskiemu niedźwiedziowi

Rozpoczęła się trzecia dekada maja. Za cztery dni miną trzy miesiące od chwili, gdy rosyjskie hordy powtórnie zaatakowały Ukrainę. Warto podkreślić, że wojna bandyckiego reżimu z Kremla przeciw narodowi ukraińskiemu trwa już od 2014 roku. Ma to istotne znaczenie z punktu widzenia oceny skuteczności tzw. dyplomacji międzynarodowej. Przypomnijmy, że to jej wysiłkom zawdzięczamy, tzw. porozumienia mińskie, które nie powstrzymały Putina przed eskalacją agresji. W 2014 r. podpisano plan pokojowy dla wschodniej Ukrainy (protokół z Mińska). Konflikt nadal trwał, więc w 2015 r. francuscy, niemieccy, ukraińscy i rosyjscy przywódcy („czwórka normandzka") uzgodnili nowe zawieszenie broni oraz pakiet środków na rzecz wdrożenia porozumień mińskich („drugie porozumienie mińskie"). Z tej perspektywy należy bardzo uważnie śledzić zachowanie Niemiec i Francji. Przywódcy tych państw nie zdali egzaminu w rokowaniach z moskiewską bestią. Jeśli Europa ponownie powierzy im prowadzenie rozmów z Rosją, istnieje poważne ryzyko, że zamiast definitywnego załatwienia „kwestii rosyjskiej" i zapewnienia pokoju (nie tylko Ukrainie), znów dojdzie jedynie do zamrożenia działań wojennych. W takiej sytuacji „raszyści" (raszyzm – rosyjski faszyzm) dostaną od demokratycznego świata kolejne przyzwolenie na wykorzystanie terroryzmu militarnego i energetycznego do uprawiania polityki międzynarodowej. Maszyna militarno-propagandowa Rosji dość efektywnie pracuje nad „rozmiękczeniem" zachodniej solidarności. Ostatnio pojawiły się specjalne oferty cenowe na „ruski gaz" oferowany, niektórym unijnym odbiorcom. Z perspektywy Warszawy łatwo dostrzec, jak Włochy, Austria, Niemcy, Francja miotają się między naiwnością (często myloną z „realpolitik") w stosunkach z Rosją – a rzeczywistą oceną zagrożenia rosyjskim ekspansjonizmem. Wydaje się, że Stany Zjednoczone rozumieją (przynajmniej na razie), że z bandytą nie należy się układać. Oczywiście, wsparcie Ukrainy to dla USA doskonała okazja realizacji własnych celów. Pamiętajmy, że rocznie Ameryka wydaje na wojsko 740 mld dolarów, natomiast na wsparcie walczącej z Rosją Ukrainy, Biden zamierza przeznaczyć ok. 40 mld dolarów (Defense Lend-Lease Act – Ustawa odwołuje się do programu Lend-Lease z 1941 r.). Czy to wystarczy, aby „wybić zęby" rosyjskiemu niedźwiedziowi?

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

20 maja 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 7(19)/2022*

Kto stanie w roli europejskiego arbitra?

- ciąg dalszy ze strony 1

Najwięcej traci Rosja. Przed inwazją stopniowo odzyskiwała ona swoje europejskie wpływy – sięgając pod tym względem najwyższego poziomu od czasów zimnej wojny. Moskwa finansowała populistyczne partie polityczne w różnych krajach, osiągając w ten sposób wpływ na cudzą politykę wewnętrzną, manipulowała opinią publiczną poprzez szerzenie dezinformacji w mediach społecznościowych, sponsorowała wybranych europejskich przywódców itp. Do tego uzależniała wiele krajów od swoich zasobów energetycznych – na czele z Niemcami, które swoją gospodarczą potęgę budowały na tanim rosyjskim gazie. Jednocześnie agresywne środki militarne pozwoliły Rosji kontrolować ruchy migracyjne w Afryce Północnej oraz Syrii.

Dążenia Rosji zostały jednak powstrzymane przez Ukraińców. Nie udało się Rosji przywrócić imperialnego statusu, podporządkowując sobie Ukrainę. Na domiar złego w trakcie działań militarnych doszło do popełniania zbrodni wojennych, które jasno pokazały, że Europa nie jest miejscem dla tego reżimu. Nikt już nie mówi o przywróceniu dobrych relacji z Moskwą, może tylko kilku zdyskredytowanych polityków, których kariera opierała się na rublach – jak były kanclerz Niemiec Gerhard Schröder.

Inwazja sprawiła, że Europa odcięła Rosję od siebie. Niemcy jednak też mocno ucierpieli – ich rolę przejęły teraz kraje, które wcześniej nie mogły konkurować gospodarczo z Berlinem, ale teraz stanęły w centrum uwagi i pokazują, jak powinna wyglądać polityczna rozgrywka z Moskwą.

Dzieje się tak między innymi dlatego, że Niemcy straciły swój moralny autorytet. Uważały, że niechęć do przekazywania Ukraińcom broni jest wyrazem rozsądnej neutralności, która doprowadzi do stabilizacji. Tymczasem odebrano to jako akt słabości moralnej. Co prawda kanclerz Niemiec Olaf Scholz zapowiedział znaczne zwiększenie wydatków budżetowych na obronność, jednak nie znaczyło to dzielenia się z Ukraińcami posiadaną już ciężką bronią. I łatwo w tym dopatrywać się obaw przed reakcją Rosjan, jednak w obliczu zdecydowanej reakcji Estonii, taki strach Niemiec jest po prostu kompromitujący. Wydaje się więc, że w tym kraju nadal działają duże siły polityczne, które opowiadają się za przyjaźnią z Rosją i jej tanim gazem.

Inna sprawa, że z dzisiejszej perspektywy wyraźniej jeszcze widać, jak przez ostatnie dekady Niemcy prowadziły politykę prorosyjską – przedkładając interesy Moskwy nad państwa bałtyckie i środkowoeuropejskie. To podejście się nie sprawdziło. Ale decyzje w sprawie rosyjskiego gazu czy imigracji przysporzyły Niemcom także wielu wrogów na zachodzie Europy. Wydaje się, że jeszcze przez długi czas Berlin nie odzyska swojego dyplomatycznego autorytetu.

Sytuacja Francji też nie jest najlepsza. Prezydent Emmanuel Macron próbował rozmawiać z Putinem, ale rozmowy te nie przyniosły skutków. Czy były one naiwne, czy miały na celu promowanie roli Francji jako mediatora – to osobny wątek. Francja ma też napięte stosunki z Włochami, ponieważ wspierają inne strony konfliktu w Libii. Nie powiódł się też plan określany jako „europejska suwerenność". Był mocno promowany na unijnej arenie przez Francję i miał polegać na zwiększeniu bezpieczeństwa w Europie przy jednoczesnym zmniejszeniu udziału Stanów Zjednoczonych w tej dziedzinie. Wydawał się właściwym kierunkiem, ale rzeczywistość ostro go zweryfikowała – Europa jest zbyt skłócona wewnętrznie, by nie polegać na interwencji USA w momencie faktycznego zagrożenia od strony zewnętrznych potęg, nawet kategorii Rosji.

Jednocześnie atak Rosji na Ukrainę okazał się okazją dla Polski i Wielkiej Brytanii, by pokazać ich zdolności przywódcze. Przed wojną Wielka Brytania znajdowała się w rodzaju europejskiego czyśćca ze względu na Brexit, a sytuacja Polski na unijnej arenie też nie była najlepsza z powodu prowadzenia konserwatywnej polityki wewnętrznej. Zarówno postępowi Europejczycy, jak i Amerykanie uznali Wielką Brytanię i Polskę za kraje dokonujące niewłaściwych wyborów, opowiadające się po złej stronie – bo odrzuciły integrację (Wielka Brytania) i demokrację liberalną (Polska).

Tymczasem to Wielka Brytania pod koniec stycznia – jako jedna z pierwszych – wysłała na Ukrainę spore transporty broni przeciwpancernej, a Polska nie tylko dostarczyła broń, ale także posłużyła za centrum logistyczne dla dostaw z innych zachodnich państw – nie mówiąc już o przyjęciu kilku milionów uchodźców z Ukrainy. Mateusz Morawiecki i Boris Johnson byli w Kijowie, by okazać wsparcie tamtejszemu rządowi, natomiast takiej wizyty nie udało się zorganizować prezydentowi Niemiec Frankowi-Walterowi Steinmeierowi, będącemu bliskim współpracownikiem Schrödera i propagatorem rosyjskich interesów w Berlinie.

Do Europy przybyło także 20 tys. amerykańskich żołnierzy – większość do wschodnich krajów NATO: Polski, Rumunii i krajów bałtyckich. Broń amerykańska powędrowała dalej – na Ukrainę. Prezydent USA nie dotarł do Kijowa, ale odwiedził Polskę i nie wyraził tu żadnej krytyki konserwatywnego rządu – widocznie jego administracja uznała, że nie ma co obrażać się na sojusznika za zbyt mało postępową politykę wewnętrzną, bo nie sprzyja to poprawie bezpieczeństwa w danym regionie.

Nadal nie jest jednak pewne, czy USA znów będą europejskim arbitrem. Administracja Bidena wcześniej chciała pewnie powtórzyć politykę Obamy – to znaczy zachować równowagę przez przyznanie partnerskim Niemcom roli lokalnego lidera, mogąc w ten sposób zresetować swoje relacje z Rosją. Ale teraz już nie da się takiego podejścia utrzymać. Niemcy nie dysponują odpowiednim autorytetem, a Rosja pokazała swoje oblicze.

Można zatem powiedzieć, że konkurs na stanowisko arbitra Europy pozostaje otwarty. Stanowisko to może zająć pojedyncze mocarstwo, ale też grupa. Choć bohaterem pozostaje dziś Ukraina – to jej geopolityczna rola sprowadza się do demaskacji Niemiec i Rosji oraz odebrania im kandydatury do wspomnianej roli. Stanów Zjednoczonych nie da się obecnie zastąpić w Europie, ale ich lokalne działania musiałyby zostać przejęte przez lokalnego partnera. Czy będzie to Wielka Brytania, Polska i inne kraje NATO broniące teraz bezpieczeństwa Europy – nawet jeśli ich polityka odbiega od amerykańskich preferencji? Zobaczymy.

Źródło: Foreign Policy

Frustracja rodzi agresję

- ciąg dalszy ze strony 1

Putin grozi im interwencją zbrojną. To brzmi jak „odzyskanie dawnego marzenia Stalina, architekta konferencji jałtańskiej jako zapłaty za jego wkład w pokonanie Niemiec".

Niepokojące jest to, że Unia Europejska nie posiada własnej armii. Jednak „jak można zorganizować taki instrument, skoro nie udało się nawet utworzyć jednej ambasady, która reprezentowałaby Unię wobec innych mocarstw?" – pyta autor.

Uważa on, że atak na Ukrainę wynika między innymi z frustracji Rosji. Bo frustracja rodzi agresję. To rozczarowanie Rosji, że zrezygnowała ze stalinowskiego ekspansjonizmu. Ale i Europejczycy są sfrustrowani, gdyż Unia Europejska jest tylko cieniem konfederacji. „Atmosfera agresji zostanie ujawniona w dniu, w którym Rosja zdecyduje się na dalsze wkraczanie na inne terytoria przygraniczne" – ostrzega Amando de Miguel. Na dodatek pomagający Ukraińcom wciąż jeszcze nie zdają sobie sprawy z kosztów ekonomicznych i ludzkich związanych z utrzymaniem milionów uchodźców w różnych krajach Unii Europejskiej, szczególnie w sytuacji, gdy potrwa to dłużej niż kilka miesięcy. A jest to bardzo prawdopodobne. Spodziewano się przy tym, że inwazja Rosji na Ukrainę potrwa zaledwie kilka dni. Tymczasem walki wciąż trwają. Widać więc, że problem będzie się pogłębiał. „Salomonowe rozwiązanie polegające na podziale terytorium Ukrainy na dwie części (w stylu Korei czy Cypru) może oznaczać jedynie dalszy konflikt. Można to było zrobić w drodze negocjacji dyplomatycznych. Teraz koszty ostrej inwazji wykluczają możliwość racjonalnego wyjścia z sytuacji" – pisze autor.

Sytuację uważa on za tragiczną, gdyż nie ma w tej chwili już dobrego rozwiązania kończącego trwający spór o Ukrainę. Nie ma w ogóle rozwiązania. Sytuacja pokazuje jasno, że „Europa (coś więcej niż Unia Europejska) jest kontynentem nie do utrzymania. W każdym razie utraciła międzynarodową przewagę, którą kiedyś posiadała" – podsumowuje Amando de Miguel.

* **Amando de Miguel** – emerytowany profesor socjologii na Uniwersytecie Complutense (Madryt). Były profesor wizytujący na Uniwersytecie w Teksasie (San Antonio) i na Florydzie (Gainesville). Były naukowiec wizytujący na Uniwersytecie Yale (New Haven) oraz w El Colegio de México (DF). Opublikował ponad sto książek i tysiące artykułów. Ostatnią opublikowaną książką jest „Una Vox. Listy z Botswany" (Madryt: Homo Legens, 2020). Jego najnowsza niepublikowana praca to „Autorytarna pasja współczesnych Hiszpanów".

Źródło: La Gaceta de la Iberosfera

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

20 maja 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 7(19)/2022*

Jak sieci społecznościowe zmieniły rzeczywistość

- ciąg dalszy ze strony 1

Fot. wachiwit - stock.adobe.com

Moderowanie treści nie rozwiąże problemu

Twitter został przejęty przezElona Muska, który chce promować wolność słowa. Haidt uważa, że wyrażenie to należy sprecyzować. Istotne jest, by wiedzieć „o jakiej instytucji się mówi i jaki jest jej cel". Przykładowo, na uniwersytecie poszukuje się prawdy. Chcąc taki cel osiągnąć, trzeba mieć możliwość wyrażania przeciwstawnych poglądów i móc swobodnie je rozpatrywać. Nie mogą być w tym przypadku dyskryminowane jakieś poglądy polityczne. Jednak nadal nie jest to tożsame z wolnością wypowiedzi. Jednak, jak zauważa Haidt, „Twitter nie jest uniwersytetem. Jego celem nie jest prawda". Skoro jednak Musk i inni traktują go jak plac publiczny, to należy określić odpowiednie dla niego standardy mowy. Zastraszanie, groźby śmierci i wszelki gwałt, to działania już nielegalne i nie mają nic wspólnego z wolnością słowa. Jednak na Twitterze problemem jest przede wszystkim nękanie na niskim poziomie. To, co powinien osiągnąć Musk, to stworzyć z Twittera miejsce, w którym ludzie będą się mniej bali wypowiadać swoje zdanie. „Oznacza to znalezienie sposobu na zmianę dynamiki, tak aby 80 proc. umiarkowanych użytkowników nie było tak zastraszanych przez ekstremistycznych palantów" – mówi psycholog.

I nie oznacza to konieczności skupienia się na moderowaniu treści. To nie jest główny problem. Przy czym w USA trwają spory co do zakresu ingerencji w wypowiedzi. „Lewica chce więcej, bo uważa, że wszystkie wypowiedzi prawicowe są mową nienawiści; prawica chce mniej, bo uważa, że wszyscy moderatorzy są lewicowi!" – wyjaśnia Haidt. Uważa on, że w przypadku portali społecznościowych „problem nie polega na tym, że niektórzy ludzie publikują okropne, paskudne lub fałszywe treści, ale na tym, że wszystko, co okropne, paskudne lub fałszywe, może zostać powielone w ciągu dwudziestu czterech godzin i dotrzeć do milionów ludzi". Problemem jest więc przede wszystkim architektura sieci, a nie moderacja treści.

Potrzebne zmiany

Nie chodzi tylko o algorytm. Na Twitterze jest masa fałszywych kont, botów i trolli. Musk powinien więc zdecydować się na uwierzytelnianie użytkowników i ograniczyć „niektóre z funkcji, które zwiększają wirusowość postów o niskiej jakości". Warto byłoby wprowadzić zmiany, które zaleciła Facebookowi Frances Haugen.

W tym wszystkim nie chodzi też o likwidację anonimowości i zmuszenia do zamieszczania treści pod prawdziwym nazwiskiem. Chodzi o poczucie odpowiedzialności i by można było otwierać konta dopiero po okazaniu dowodu tożsamości. Jak w przypadku kont bankowych.

Fatalnym pomysłem okazała się libertariańska utopia z początku istnienia Internetu, by moc mówić, co się chce bez możliwości zidentyfikowania mówcy. „Twitter stał się zbyt ważny dla demokracji, społeczeństwa i dziennikarstwa, by zachować zerowe uwierzytelnienie" – uważa psycholog.

Jak na Dzikim Zachodzie

Początki Internetu w latach 90. były wspaniałe. Nie było idealnie, ale też użytkownicy sieci mieli „niesamowite poczucie możliwości, poszukiwania i odkrywania, jednoczenia świata". Z czasem jednak Facebook i Twitter stały się miejscami ataku jednych na drugich. Ludzie byli zwalniani z pracy, upokarzani, zdarzały się samobójstwa.

Można nawet powiedzieć, że media społecznościowe niszczą niewinnych, umożliwiając dziś agresorom łączyć się w grupy i napadać na nich. Atakujący uważają, że w ten sposób wymierzają sprawiedliwość. „Mówią, że pociągają władze do odpowiedzialności. Ale wymierzanie sprawiedliwości bez należytego procesu, bez możliwości kontradyktoryjnej debaty, bez odpowiedzialności, to prawo Dzikiego Zachodu" – mówi Haidt.

Według niego konieczne jest wprowadzenie regulacji, podobnie jak reguluje się inne kwestie, na przykład te związane z farmaceutykami, pojazdami czy samolotami. To przecież sprawia, że takie branże dobrze prosperują. „Utopijna samoregulacja, której domagaliśmy się na początku istnienia Internetu, zupełnie się nie sprawdziła. Dlatego bezwzględnie potrzebujemy federalnego regulatora".

Jest jeszcze jedna bardzo istotna rzecz. Wszelkie regulacje muszą być neutralne politycznie. Nie można blokować czyichś poglądów, tylko dlatego, że są konserwatywne, dopuszczając przy tym wyłącznie te przeciwne. Tylko to gwarantuje prawdziwą wolność słowa. Stąd też ważniejsze są zmiany w architekturze sieci społecznościowych niż moderowanie treści.

Stany Zjednoczona biblijną Wieżą Babel

Jonathan Haidt w swoim artykule opublikowanym w „The Atlantic" porównuje Amerykę ostatniej dekady do Wieży Babel. W biblijnym micie ludzie stają się bardzo potężni i decydują się zbudować wieżę sięgającą nieba, co powoduje, że urażony ich pychą Bóg miesza im języki, w wyniku czego przestają się rozumieć. „Babel nie jest więc opowieścią o plemienności. To nie jest walka lewicy z prawicą ani wojna domowa. Jest to fragmentaryzacja wszystkiego i wszystkich. Wszędzie wybuchło zamieszanie. Dziesięć lat temu tak nie było".

Rok 2011 cechował najwyższy optymizm związany z rozwojem technologii. Wierzono, że dzięki niej cały świat stanie się demokratyczny. „W tamtym czasie byliśmy u szczytu arogancji... prawie ukończyliśmy budowę Wieży Babel" – przypomina psycholog. Ale źle zaczęło się dziać już dwa lata wcześniej wraz ze zmianami w platformach sprawiającymi, że stały się one bardziej wirusowe. Chodzi o wprowadzenie przycisku „Lubię to" na Facebooku i „RT" na Twitterze. Przed 2014 r. jeszcze wieża się nie waliła. W 2013 r. sytuacja wciąż nie była zupełnie zła, ale w 2015 r. taka się stała. W tym okresie Facebook wprowadził wątki komentarzy. To zachęciło ludzi do kłótni. Od 2014 r. widać, jak wzrosły walka i agresja. „Na amerykańskich kampusach zaczynają się dziać dziwne rzeczy. Uczniowie domagają się ochrony przed słowami i mówcami. Krzyczą do głośników" – wspomina Haidt. W takich miejscach jak kampusy zawsze istniała różnorodność opinii moralnych i politycznych. I nawet nie chodzi o to, że nagle wzrosła liczba osób, które wierzą, że „wszystko jest władzą". Sieci społecznościowe jednak dały grupom mniejszościowym ogromną siłę zastraszania, superwiralność. Spowodowało to duże zmiany. Pojawiły się takie zjawiska jak kultura anulowania* i wokizm**. „W kampusach to właśnie skrajna lewica wzięła do ręki pistolet na rzutki i zaczęła strzelać do ludzi".

Jednym z pierwszych przykładów kultury anulowania stosowanej na Twitterze był przypadek Brendana Eicha. Chodzi o inżyniera, który w 2014 r. awansował na stanowisko dyrektora generalnego firmy komputerowej Netscape. Ktoś jednak w mediach społecznościowych ujawnił, że w 2008 r. przekazał darowiznę na rzecz grupy sprzeciwiającej się małżeństwom osób tej samej płci. To nakręciło tłum na Twitterze, domagający się jego zwolnienia i zmusiło Eicha do rezygnacji z awansu. To, co było niemożliwe w 2008 r., było już możliwe sześć lat później. Taki stał się świat, w którym teraz żyjemy.

Sieci społecznościowe zmieniły grę

By pokazać, jak technologie zmieniły rzeczywistość, Haidt używa jeszcze innej metafory. „Dzikie pożary istnieją od zawsze. Stan Kalifornia ma ponad stuletnie doświadczenie w walce z nimi. Nie mogą ich powstrzymać, ale wiedzą, jak sobie z nimi radzić. Przypuśćmy, że w 2014 r. zawartość tlenu w atmosferze Ziemi zmieniła się z 20 proc. na 80 proc.: teraz wszystko płonie. Niektórzy mówią: »Przecież zawsze były pożary lasów«. Kalifornijski Departament Leśnictwa odpowiedział: »Nie, nie rozumiecie. Wszystko płonie, a my nie możemy tego ugasić«. To właśnie się zmieniło. Każdy może zaatakować każdego. A przed rokiem 2012 nie było to jeszcze możliwe".

Chociaż polaryzacja istniała zawsze, to teraz zmieniła się skala, gdyż zastraszanie jest demokratyzowane, popierane i uwalniane od odpowiedzialności. Można publicznie atakować i ośmieszać każdego, nie narażając się praktycznie na karę. Przy czym głosy, choćby w Facebooku, nie są rozdzielone równo. Więcej ich otrzymały skrajna prawica, trolle, skrajna lewica i agenci rosyjskiego wywiadu. „Jeśli te cztery grupy mają megafon i mogą mówić, co chcą, pod fałszywymi nazwiskami, bez żadnej odpowiedzialności, pozostałe 80 proc. użytkowników staje się cichsze".

Najwięcej ciosów otrzymują liderzy instytucji i umiarkowani w każdej koalicji. Gdy przerażeni milczą, władzę przejmują ekstremiści. „Tak więc Partia Republikańska w Stanach Zjednoczonych jest obecnie całkowicie obłąkana. Po lewej stronie Partia Demokratyczna nie jest jeszcze w pełni gotowa: wciąż trwają spory między umiarkowanymi a skrajną lewicą. Wszystkie instytucje naszej kultury są zarządzane przez lewicę. Gdy umiarkowani w redakcjach wiadomości, na uniwersytetach czy w hollywoodzkich studiach milczą lub są zwalniani, teraz jedynymi, którzy mówią, są ekstremiści. Jest to zasadnicza zmiana w grze" – wyjaśnia Haidt.

Jonathan Haidt wykłada w Stern School of Business na Uniwersytecie Nowojorskim. Wraz z Gregiem Lukianoffem jest autorem eseju o spustoszeniu amerykańskich uniwersytetów, „The Coddling of the American Mind", opublikowanego w 2018 r.

* **Kultura anulowania** – opisuje formę bojkotu, w której osoba, która podzieliła wątpliwą lub kontrowersyjną opinię, zostaje „odwołana", czyli skazana na ostracyzm i odrzucana przez byłych przyjaciół, zwolenników i sympatyków.

** **Wokizm** – doszukiwanie się rasizmu wszędzie i w każdej rzeczy.

Źródło: Le Figaro

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

20 maja 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 7(19)/2022*

„Nasza gospodarka i życie społeczne są przeregulowane”

Rozmowa dr. Janusza Grobickiego z dr. Bartłomiejem Wróblewskim, Posłem na Sejm RP i Przewodniczącym Komisji Nadzwyczajnej do spraw deregulacji

Bartłomiej Wróblewski, archiwum prywatne

W związku z drastyczną zmianą otoczenia polityczno-ekonomicznego Polski, które spowodowała agresja Putina na Ukrainę, nasza Redakcja zwraca się z prośbą o odpowiedzi na takie same pytania pytań do czołowych postaci naszego życia gospodarczego. Chcemy poznać ich opinie na temat koniecznych zmian, które mogłyby zdynamizować rozwój Polski w nowych warunkach geopolitycznych. Oto, jakich odpowiedzi udzielił nam dr Bartłomiej Wróblewski, Poseł na Sejm RP i Przewodniczący Komisji Nadzwyczajnej do spraw deregulacji w rozmowie z dr. Januszem Grobickim.

Czy 24 lutego 2022 roku skończył się, skompromitowany już wcześniej globalizm?

Dowcipnie ujęta stara prawda mówi, że prognozowanie jest trudne, szczególnie gdy dotyczy przyszłości. Nie wiemy, jakie będą konsekwencje agresji Rosji na Ukrainę. Gdybym miał prognozować, to powiedziałbym, że będą tej miary co ataki terrorystyczne 11 września na World Trade Center i inne cele w Stanach Zjednoczonych. Były one szokiem nie tylko dla Ameryki, ale całego świata. Miały wiele poważnych konsekwencji, prowadziły przecież do interwencji w Afganistanie i Iraku, doprowadziły do istotnej korekty w polityce międzynarodowej, ale czy zmieniły bieg historii? Wydaje się, że nie. I podobnie może być z wojną na Ukrainie.

Co będzie większym wyzwaniem dla Polski i Europy – miliony uchodźców z Ukrainy czy wysokie ceny energii?

Oba czynniki mogą mieć duże znaczenie społeczne, choć trudno je porównywać. Oba są w znacznym stopniu od nas niezależne. Od 24 lutego do Polski przyjechało ok. 3 milionów uchodźców z Ukrainy. Niemała ich część wróciła już do domu bądź wyjechała dalej na Zachód. Wiele wskazuje, że większość z nich wróci po wojnie na Ukrainę. Prawdopodobnie wielu pozostanie także w Polsce na stałe. Na ten moment to duże wyzwanie, ale może mieć też pozytywne skutki, biorąc pod uwagę pogarszającą się sytuację demograficzną Polski. Ceny energii rosną z kilku powodów, nie tylko z powodu wojny. To duże wyzwanie dla naszego kraju, dla społeczeństwa i gospodarki. Większość z nas rozumie, że zarówno fala uchodźców, jak i ceny energii są w znacznym stopniu niezależne od polityki rządów w Europie. Jednocześnie różne części opozycji będą nas – Zjednoczoną Prawicę obarczały odpowiedzialnością. W innych krajach europejskich jest i będzie podobnie. Nazywa się to zbójeckim prawem opozycji do krytyki.

Mimo rozgłosu na temat sankcji wobec Rosji rubel po zaledwie tygodniowej zapaści zaraz po agresji odrobił większość strat do dolara. Co to oznacza?

Wracam do uwagi z początku naszej rozmowy. Należy być ostrożnym z prognozowaniem dotyczącym przebiegu wojny, konsekwencji społecznych i ekonomicznych w Rosji, na Ukrainie, a tym bardziej w Polsce, Europie i na świecie.

Jak wojna Putina z Ukrainą wpłynie na dobrobyt Polaków?

Wojna wpływa na naszą sytuację gospodarczą. Mamy jednak nadzieję, że nie wpłynie znacząco na rozwój gospodarczy Polski w najbliższych latach, choć sektorowo już prowadzi do istotnych zmian.

Oddolna pomoc ukraińskim ofiarom wojny ujawniła moc zbiorowej energii Polaków. Państwo wsparło te działania, znosząc prawne i biurokratyczne bariery. Czy możliwe jest podobne działanie instytucji Państwa w stosunku do przedsiębiorców?

Takie działania są konieczne i to niezależnie od wojny na Ukrainie. Nasza gospodarka i życie społeczne są przeregulowane. Przyczyny są różnorodne. Impulsy regulacyjne płyną z Europy, od rządów, z samorządów i społeczeństw. Media donosząc każdego dnia o bieżących problemach, niezależnie czy to wypadki na drogach, wichury czy doping w sporcie, często niemal instynktownie szukają rozwiązania w kolejnych regulacjach prawnych. Tak nakręca się spirala regulacyjna.

Czy zamiast stawiać na wielkie organizacje państwowe oraz spółki Skarbu Państwa, dotychczasowy model gospodarki powinien tak się zmienić, aby uwalniać i wspierać olbrzymi potencjał przedsiębiorczości Polaków?

Poza obszarami strategicznymi państwo nie powinno angażować się w prowadzenie biznesu. Jest to nieefektywne, między innymi dlatego, że brakuje wykwalifikowanych i możliwych do długofalowego wykorzystania kadr. Co do wykorzystania potencjału przedsiębiorczości Polaków – pełna zgoda. Dlatego jestem za deregulacją i upraszczaniem prawa i warunków prowadzenia działalności gospodarczej. Temu służą przygotowywane przez Komisję Nadzwyczajną ds. deregulacji projekty ustaw.

Dlaczego polski przedsiębiorca traktowany jest przez Państwo jak potencjalny podejrzany lub przestępca? W jaki sposób przywrócić symetrię na linii obywatel-Państwo-przedsiębiorca?

Nie wiem, czy ten zarzut nie jest u nas powtarzany z przyzwyczajenia. Tak nie jest, a jeśli się zdarza to oczywiście źle i trzeba to zmieniać. Jest to zresztą nie tylko przestrzeń do zmiany po stronie publicznej, ale i pole do działania dla samych przedsiębiorców. Jest wiele branż np. budowlana i wykończeniowa, gdzie znakomita większość z nas ma własne i to złe doświadczenia z nieuczciwymi, nierzetelnymi firmami i wykonawcami. O swoją reputację, nie tylko o szybki zysk, dbać muszą więc i sami przedsiębiorcy.

Dlaczego w Polsce zagraniczny inwestor ma lepsze warunki do prowadzenia biznesu niż nasz przedsiębiorca? Jak przywrócić równoprawność wszystkich podmiotów, a w tym tych, które mają największe przywileje i należą do Skarbu Państwa?

Tam, gdzie takie regulacje są, trzeba działać na rzecz ich zmiany i wyrównywania szans. Temu ma na przykład służyć projekt ustawy wyrównujący szanse między szkołami prowadzonymi przez podmioty niepubliczne a samorządami, który wniosłem w kwietniu wraz z grupą konserwatywnie i wolnościowo zorientowanych posłanek i posłów Zjednoczonej Prawicy. Chodzi o eliminację uciążliwych, nadmiarowych obowiązków prawnych oraz wyrównywanie poziomu dofinansowania ze środków publicznych. Projekt jest napisany w duchu zasady pomocniczości tzn., jeśli obywatele chcą prowadzić szkoły i są w stanie to robić, władza publiczna — centralna i samorządowa — nie może utrudniać, a przeciwnie powinna wspierać.

Czy wojna na Ukrainie wpłynie na wzrost innowacyjności Polski – efektywne wykorzystanie środków na badania i rozwój, szerokie otwarcie możliwości tworzenia i wdrażania najnowocześniejszych rozwiązań w zakresie Industry4.0 oraz szybkiej transformacji cyfrowej naszej gospodarki?

Wojna na Ukrainie, ale także i oczekiwania na przykład dotyczące ochrony środowiska zmuszają do zmian, do innowacyjności. Dotyczy to i nowoczesnych technologii, ale także inwestycji w nowocześniejszy, ale ostatecznie tradycyjny ciężki przemysł, w szczególności w zakresie produkcji zbrojeniowej.

Czy firmy, które wycofały się z Rosji znajdą swoje nowe miejsce w Polsce? Czy jesteśmy gotowi na ich przyjęcie? Jak ich obecność w naszym kraju mogłaby wpłynąć na polską gospodarkę?

Jesteśmy otwarci na zagraniczny biznes, także na ten, który stracił możliwość bądź zainteresowanie aktywnością na Wschodzie. Mamy wiele atutów krajów wschodniej Europy, a jednocześnie polskie państwo i gospodarka są dużo bardziej stabilne.

Jak „odczarować” gąszcz utrudnień krępujących polską przedsiębiorczość? Czy jest sposób na stworzenie transparentnego, prostego i zrozumiałego dla wszystkich systemu podatkowego, tak aby wspierał on energię twórczą ludzi biznesu, a nie marnotrawił ją na walkę z brakiem jednoznaczności skomplikowanych przepisów, uznaniowością interpretacji oraz opresją urzędowej biurokracji?

Jest to możliwe, ale trudne. Bo zainteresowanie prostym systemem podatkowym zgłaszają wszyscy. Jednocześnie wielu z nas odczuwa korzyści z tego, jak jest i z trudnością zaakceptowałaby zmiany. W systemie, w którym jest tak wiele rozsianych przywilejów i korzyści, systemowa zmiana wiązałaby się z koniecznością rezygnacji z nich. Zainicjowałem w Komisji Nadzwyczajnej ds. deregulacji pierwsze prace studyjne nad stworzeniem kodeksu prawa podatkowego – radykalnego uproszczenia prawa. Jego stworzenie będzie niełatwe, ale być może jeszcze większa trudność będzie w przekonaniu opinii publicznej.

Dziękuję za rozmowę.

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

Numer 7(19)/2022

Private equity: od gromadzenia pieniędzy do budowania biznesu

Na amerykańskim rynku finansowym zwiększają swoją obecność fundusze inwestycyjne. Według Amerykańskiej Rady Inwestycyjnej łączna wartość inwestycji funduszy private equity, w większości inwestujących w akcje nienotowane na giełdzie osiągnęła w 2021 r. 1,036 bln dolarów. Jest to aż 50-proc. wzrost w stosunku do poprzedniego roku.

Zdaniem niektórych analityków private equity stanowią główną siłę napędową wzrostu gospodarczego w USA, dzięki inwestycjom w startupy i firmy o dużym, lecz ukrytym potencjale.

Jak twierdzi działający w branży od ponad 40 lat Steven Klinsky, założyciel i dyrektor generalny New Mountain Capital, fundusze zmieniły swoje cele z gromadzenia pieniędzy – w zarządzanie i podejmowanie strategicznych decyzji dla przedsiębiorstw, w które inwestują. Klinsky uważa też, że obecnie z racji wysokiej inflacji i obawy przed stagflacją, private equity nie są skłonne do wycofywania się z zainwestowanych spółek i muszą poczekać na poprawę sytuacji na rynku finansowym.

Poniżej zamieszczamy fragmenty wywiadu.

W private equity działa pan już od dłuższego czasu. Jak zmieniała się ta branża?

Przez 40 lat ewolucji funduszy private equity stał się raczej formą budowania biznesu niż finansowania. Gdy w 1981 r. rozpoczynałem pracę w Goldman Sachs, osiągnięto najwyższą stopę procentową w historii USA. W latach 80. ubiegłego wieku byliśmy świadkami malejących stóp procentowych, inflacji i rosnącego rynku akcji, a pierwotna idea private equity opierała się na długu. Jednak w kolejnych dziesięcioleciach fundusze stały się wysoce operacyjnymi i strategicznymi w wielu branżach – budowniczymi biznesu.

Jaki był najlepszy sposób na zarabianie pieniędzy, gdy gospodarka przeżywała recesję, a giełda nie radziła sobie najlepiej?

W 1981 r., kiedy giełda była na niskim poziomie, można było kupować rzeczy po bardzo niskich cenach. Firmy, które w latach 70. łączyły się w konglomeraty korporacyjne, były czasami notowane poniżej wartości księgowej. W warunkach inflacji zarabiało się pieniądze z zastosowaniem dużej dźwigni finansowej. W porównaniu z dzisiejszymi standardami zyski były bardzo małe, z powodu małego kapitału własnego, jednak wielokrotności mogły być bardzo wysokie. Dobrym przykładem będzie przejęcie o wartości 80 mln dolarów, przy kapitale własnym 1 mln dol oraz zadłużeniem w wysokości 79 mln dol. Jeżeli wartość firmy wzrosła do 100 mln dol., to twój zysk wyniósł 20 mln, czyli 20-krotność tego, co zainwestowałeś. Kapitał prywatny zaczął przyciągać wiele uwagi.

Co się dzieje obecnie w branży private equity?

Aktualnie fundusze zarówno inwestują, jak i zyskują biliony dolarów. Branża private equity jest o wiele większa i bardziej profesjonalna, niż 40 lat temu, gdy zajmowało się tym tylko kilka osób. Obecnie New Mountain zatrudnia około 200 osób w centrali oraz ponad 66 tys. w naszych spółkach terenowych. Z takim potencjałem możemy naprawdę wejść na rynek i budować biznes. Mamy na przykład firmę Avantor. Kiedy ją odkryliśmy w 2010 r., była warta około 290 mln dolarów, a dziś jest to 25 do 30 mld dolarów i plasuje się w rankingu Fortune 500.

W obecnych warunkach rynkowych wielu inwestorów obawia się stagflacji. Jaka jest obecnie najlepsza strategia zarządzania funduszem private equity?

Trzeba myśleć o każdej firmie, jak o własnym rodzinnym biznesie i w tym kontekście zastanawiać się nad najlepszymi strategiami jej rozwoju. Niezależnie od tego, co aktualnie dzieje się w gospodarce, jeśli udoskonalisz konkretną firmę, to możesz przewyższyć zakup indeksu akcji. Zawsze też staramy się wybierać branże, które określamy „defensywnymi branżami wzrostowymi", a które mogą rosnąć niezależnie od koniunktury. Są to np. branże związane z naukami przyrodniczymi czy modernizacją amerykańskiej sieci energetycznej. Nawet wzrost stop procentowych jest tam dość niski, w porównaniu ze wzrostami z początków mojej kariery. Dodatkowo w private equity można poczekać z wyjściem z inwestycji do czasu, aż sytuacja na rynkach się poprawi.

Niektóre spółki portfelowe poszukują strategicznych nabywców zamiast pierwszej oferty publicznej jako strategii wyjścia. Czy obecnie taka sytuacja ma miejsce?

Tak. W Stanach Zjednoczonych okno na wejście na giełdę jest już praktycznie zamknięte. Jednak wciąż istnieje sporo możliwości przejęcia firmy, gdy np. duże przedsiębiorstwa pragną zwiększyć swój rozwój czy wejść na nowy rynek. Sprzedający może pomóc nabywcom dotrzeć do miejsca, w jakim pod względem strategicznym chcieliby się znaleźć. Nabywcy posiadają spore zapasy kapitału i nadal pożyczają pieniądze przy dość niskich, w porównaniu do poprzednich lat, stopach procentowych. Często poszukują też firm o wysokiej jakości i konsekwentnym wzroście – zarówno instytucji, jak i nabywców strategicznych. I to pomimo mniejszej dostępności publicznych rynków IPO.

Czy firmom rozpoczynającym działalność trudno jest przeprowadzić strategiczną sprzedaż, biorąc pod uwagę obecną sytuację ekonomiczno-rynkową?

W moim odczuciu, jeżeli posiadasz dobrą i sprawdzającą się technologię, to masz szansę na sprzedaż strategicznemu nabywcy. Wyzwaniem dla firm z czystym kapitałem venture jest to, że rok wcześniej mieli lepsze warunki i wycenę, której aktualnie nie są w stanie osiągnąć. Pojawia się rozczarowanie faktem, że ich nadmiernie optymistyczna prognoza znacząco rozmija się z rzeczywistym zyskiem z ewentualnej sprzedaży.

Jak wyglądają wasze kontakty z japońskimi inwestorami?

Pierwszy inwestor z Japonii dołączył do nas w 2005 r. Obecnie mamy ich ponad 20. To naprawdę znaczący inwestorzy, do których należą banki regionalne, firmy ubezpieczeniowe i fundusze wieczyste. Zainteresowali się inwestycjami w nasze fundusze, aby sprawdzić, czy dla ich klientów istnieją możliwości z punktu widzenia fuzji i przejęć. Nasze podejście do dźwigni finansowej jest dość konserwatywne i staramy się nadmiernie nie obciążać spółek długiem, jako że chcemy, aby się rozwijały. Ta filozofia była szczególnie atrakcyjna dla inwestorów japońskich, jeśli chodzi o zarządzanie ryzykiem i ochronę przed spadkami.

Jakie inne strategie inwestycyjne są atrakcyjne dla ogółu inwestorów?

Jedną z nich jest social dashboard. Znajdują się tam informacje na temat każdej z naszych spółek portfelowych, które pokazują, że stworzyliśmy w nich ponad 61500 miejsc pracy bez wliczania tych utraconych oraz że płacimy bardzo dobre pensje. Dane pokazują również, że wydaliśmy 8 mld dol. na badania i rozwój, a także oprogramowanie i nakłady inwestycyjne. Naszą solidność potwierdza też fakt, że nigdy nie ogłosiliśmy upadłości spółki z kapitałem prywatnym ani nie spóźniliśmy się ze spłatą odsetek, natomiast wartość przedsiębiorstwa wzrosła o ponad 74 mld USD. Tę akcję zainicjowaliśmy w 2008 r., po tym, jak zbankrutował Lehman Brothers, a w amerykańskim społeczeństwie narosło mnóstwo gniewu wokół firm z Wall Street i private equity, które zdaniem niektórych zrujnowały świat.

Jaki jest klucz do pozyskiwania dobrych firm przez japońskie korporacje?

Po pierwsze to zidentyfikowanie solidnej branży „defensywnego wzrostu". Po drugie istotne jest umiejętne zarządzanie firmą oraz przyciągnięcie odpowiednich ludzi. Ważne jest też dodanie technologii, sprzedaży oraz międzynarodowej skali w celu rozwoju przedsiębiorstwa i to najlepiej w sposób, w jaki nikt wcześniej tego nie zrobił. Rzecz nie tylko w tym, co się kupiło, ale też w tym, co można zrobić, żeby poprawić sytuację. Nie warto także przepłacać. Ostatnie 4 czy 5 proc. ceny zakupu nie powinno decydować o inwestycji, gdy masz plan, który twoim zdaniem w znaczący sposób zwiększy skalę działalności.

Co było godnego uwagi w zakupie Blue Yonder przez Panasonic w zeszłym roku?

Gdy kupiliśmy ją po raz pierwszy, nazywała się Red Prairie i była małą firmą zajmującą się oprogramowaniem. Nie działała jednak globalnie, nie posiadała oprogramowania jako usługi ani sztucznej inteligencji. Przez te kilka lat naszego zarządzania, udało nam się wdrożyć wiele technologii i wartości. Naszym partnerem w Blue Yonder był przez ostatnie kilka lat Panasonic, który posiadał 20 proc. udziałów. Zanim zdecydowali się na zakup całej firmy, mieli miejsce w zarządzie i pomagali w ekspansji Blue Yonder w Japonii. Wspólnie pracowaliśmy na to, aby ulepszyć to przedsiębiorstwo. Panasonic doskonale rozumiał działanie tej firmy i moim zdaniem dobrze postąpili, najpierw badając, jak funkcjonuje, zanim zdecydowali się na zakup. Mam nadzieję, że bardzo dobrze sobie z nią poradzą i osiągną swój cel, czyli zostanie globalnym liderem w dziedzinie oprogramowania dla łańcucha dostaw, co w dłuższym okresie wydaje się świetną perspektywą.

Źródło: Asia Nikkei

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

20 maja 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 7(19)/2022*

Czy polskie rolnictwo potrafi zastąpić ukraińskich producentów żywności?

Ukraina w ostatnich dziesięcioleciach stała się głównym graczem na światowym rynku zbóż i oleju z nasion słonecznika. W 2021 r. odpowiadała za 10 proc. światowego handlu pszenicą i kukurydzą oraz ponad jedną trzecią światowego handlu olejem słonecznikowym. Czy nasze rolnictwo może, chociaż w części zastąpić tę lukę?

Jak podano w najnowszej publikacji Komisji Europejskiej „SHORT-TERM OUTLOOK for EU agricultural markets in 2022" oczekuje się, że zakłócenia transportowe i logistyczne na Ukrainie spowodowane walkami oraz zablokowaniem portów nad Morzem Czarnym mogą silnie wpłynąć na zdolność Ukrainy do eksportu obecnej i przyszłej produkcji. Według wyliczeń FAO, kiedy wybuchła wojna, do końca kampanii 2021/22 (tj. do końca czerwca 2022 r.) Ukraina miała wyeksportować odpowiednio 6 i 14 mln ton pszenicy i kukurydzy. Jest też niepewność co do zdolności ukraińskich rolników do siania, nawożenia i zbioru swojej produkcji w tym roku.

Ile i gdzie się produkuje?

W jednym ze scenariuszy zakłada się na żniwa 2022 r., że brak eksportu z Ukrainy w kampanii 2022/23 może doprowadzić do utraty około 20 mln ton pszenicy na rynku światowym. Jak podaje „agroFakt" Unia Europejska oraz Chiny są liderami w produkcji, jednak Chiny (największy światowy producent) zaspokajają głównie swój rynek wewnętrzny. Na całym świecie produkuje się jej ponad 700 mln ton i jest uprawiana na ponad 220 mln hektarów. Jeśli chodzi o żyto, to Rosja jest największym jego producentem (ok. 17 mln ton). Polska również należy do czołówki producentów (ok. 4 mln ton). Dlatego ocenia się, że w obecnej sytuacji przy ewentualnych brakach pszenicy, możliwe będzie częściowe jej zastąpienie na rynku krajowym, właśnie tym zbożem.

Kłopoty mają producenci zwierząt gospodarskich, którzy poszukują alternatywnych dostaw pasz i przystosowania ich składu do braku stosunkowo taniej kukurydzy z Ukrainy. Kukurydzę można na przykład w części zastąpić sojąm, ale nie jest to optymalne rozwiązanie. W minionym roku odnotowaliśmy w Polsce rekordowe zbiory kukurydzy i jak podał KOWR było to ok. 7,5 mln ton. Jak oceniano, Polska mogła nawet zostać trzecim producentem kukurydzy w UE po Rumunii i Francji z 11 proc. udziałem w produkcji unijnej. To jednak tylko połowa przewidywanego eksportu z Ukrainy z zeszłorocznych zbiorów. Powierzchnia zasiewów kukurydzy na ziarno w 2021 r. (według GUS) wyniosła blisko 1 mln ha i była o 5,5 proc. większa niż w 2020 r. i to przełożyło się na wzrost zbiorów o 0,7 mln ton. Jeśli nawet przyjąć, że w tym roku udałoby się w podobny sposób zwiększyć areał upraw, to nie przewidzimy warunków pogodowych.

Największym producentem kukurydzy są Stany Zjednoczone, Chiny są na drugim miejscu, ale równocześnie są dużym importerem. Zbiory w UE to tylko ok. 6 proc. światowej produkcji. Problemem pozostaje nie tyle niedobór, a koszt kukurydzy jako podstawowego składnika pasz. Warto dodać, że w Polsce import ziarna kukurydzy w 2020/2021 r. to ok. 0,5 mln ton głównie z UE (Czechy, Słowacja, Węgry) i z Argentyny.

W naszej części świata możliwości produkcyjne i zdolność do zakupu zbóż na rynkach światowych poza ewentualnymi kłopotami z łańcuchami dostaw nie budzi większego niepokoju. Co innego to ceny pasz, surowców dla przemysłu przetwórczego i ostatecznie dla konsumentów w sklepach. Tu niestety należy oczekiwać dużych wzrostów i to niezależnie od pogody.

Polska eksporterem

Departament Rynków Rolnych Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi w opublikowanych w marcu tego roku wstępnych danych dotyczących polskiego handlu zagranicznego artykułami rolno-spożywczymi w 2021 roku podał, że w ogólnej wartości naszego eksportu, który wyniósł ogółem 285,8 mld euro, udział towarów rolno-spożywczych wyniósł 13,1 proc. (w 2020 r. był to poziom 14,3 proc.). W 2021 r. wartość eksportu artykułów rolno-spożywczych wyniosła 37,393 mld euro, co oznaczało wzrost o ok. 9,0 proc. w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego.

Na pierwszym miejscu jak w poprzednich latach znalazł się eksport do Niemiec, a na kolejnym do Wielkiej Brytanii, która nie jest już członkiem Unii. Spośród państw spoza UE (poza Wielką Brytanią) najwięcej polskich towarów rolno-spożywczych trafiło do Ukrainy, osiągając wartość 811 mln euro (wzrost o 6,7 proc. w stosunku do 2020 r.), do Rosji wyeksportowano towary za 675,8 mln euro (wzrost o 19 proc.). Ważnymi odbiorcami naszej żywności były Stany Zjednoczone (611,6 mln euro) i Arabia Saudyjska (509,9 mln euro), a także Algieria (418 mln euro). Te wymienione kraje mogą być kierunkiem naszego eksportu w tym roku i zapełnić lukę związaną z ograniczeniami w kontaktach z Rosją i Białorusią.

Wzrost kosztów

Problem wzrostu kosztów produkcji rolnej widzi rząd. Wicepremier, minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Henryk Kowalczyk oraz komisarz UE ds. Rolnictwa Janusz Wojciechowski na wspólnej konferencji prasowej 8 kwietnia mówili m.in. o sprawie możliwości uruchomienia dopłat do nawozów.

Na podstawie decyzji KE poza tymczasowymi ramami kryzysowymi Unia Europejska umożliwi podjęcie także innych działań mających na celu wsparcie rolnictwa w obliczu trwającego konfliktu zbrojnego w Ukrainie. To uruchomienie rezerwy finansowej i środków krajowych, derogacja przepisów, interwencja na rynku wieprzowiny i przyspieszenie płatności bezpośrednich.

Janusz Wojciechowski poinformował, że trwają prace, żeby Polska mogła wyprodukować żywność na dodatkowych 4 mln ha, która ostatecznie trafi na rynek europejski. Na konferencji w Załężu Dużym 21 kwietnia wicepremier Kowalczyk stwierdził, że drogie nawozy, to drogie zboża, drogie pasze, a w konsekwencji droga żywność. W trakcie tej konferencji wspomniano również o pomocy dla producentów jabłek deserowych.

Należy też pamiętać nie tylko o producentach zbóż. Napaść Rosji na Ukrainę, ograniczenie dostępu do rynku białoruskiego i wprowadzenie 1 stycznia br. embarga na przywóz produktów rolnych z Unii Europejskiej spowodowały też zaburzenia na rynku jabłek deserowych. W Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi został przygotowany program wsparcia, który pozwoli na złagodzenie skutków tej niekorzystnej dla sadowników sytuacji. Mechanizm przewiduje przeznaczenie części jabłek deserowych do przetworzenia przez przemysł. Wsparcie będzie polegać na dopłatach do sprzedaży jabłek deserowych sprzedawanych do przetwórstwa.

Ukraina może wyprodukować w tym roku dużo

Sytuacja rolnictwa Ukrainy wcale nie musi być taka zła, jak zakładano. Zgodnie z docierającymi z Ukrainy informacjami rząd w Kijowie aktywizuje osoby, które straciły pracę w wyniku działań wojennych i kieruje je do pracy w rolnictwie. W marcu do takiej pracy miano skierować 24 tys. bezrobotnych. Wypłaca się też specjalne zasiłki wojenne i obiecuje mieszkania tym którzy je w wyniku wojny utracili. To powoduje, że coraz więcej Ukraińców wraca do swojego kraju. Jeśli uda się Ukrainie utrzymać przynajmniej część produkcji rolnej w tym roku, to ceny na rynkach światowych surowców rolnych mogą nie wzrosnąć tak wysoko, jak wcześniej przewidywano.

Jeśli chodzi o możliwy wpływ wojny w Ukrainie jako czynnika stymulującego nasze rolnictwo i przemysł spożywczy, to można zakładać wzrosty, ale pewnie niespektakularne. Wszystko zależy od kosztów surowców i produkcji w zakładach przemysłu spożywczego, a na to składa się pogoda, ceny nawozów, energii elektrycznej oraz paliw. Przy wysokich cenach popyt może być ograniczony, choć polskie produkty przemysłu spożywczego dzięki swojej jakości są uznaną marką na świecie.

Bohdan Szafrański

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

20 maja 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 7(19)/2022*

Czy energetyka z odnawialnych źródeł skorzysta na odejściu od rosyjskiego gazu?

Transformacja energetyczna w Europie związana z odnawialnymi źródłami energii, jak słoneczna czy wiatrowa, może znacząco przyspieszyć z powodu wojny i problemów z rosyjskimi surowcami. Czy któreś technologie mają większe szanse na sprawny rozwój?

Jeszcze w zeszłym roku rosyjski gaz ziemny stanowił 40 proc. gazu używanego na kontynencie, jednak obecna sytuacja wymusiła na rządach szukanie nowych rozwiązań. Unia Europejska planuje ograniczyć import surowca z Rosji o dwie trzecie do końca roku i całkowicie uniezależnić się od tego źródła do 2027 r.

Rezerwy będą uzupełniane przez innych dostawców, najprawdopodobniej też zwiększy się udział elektrowni węglowych w dostarczaniu energii. Równocześnie przyspieszy realizacja celów klimatycznych oraz zwrot w kierunku czystych technologii.

„Przez kilka dni obawialiśmy się, że kryzys wstrzyma zmiany w zakresie polityki klimatycznej" – stwierdził Jules Besnainou, dyrektor wykonawczy Cleantech for Europe, organizacji działającej na rzecz odnawialnych źródeł. „Jednak widzimy, że stało się coś wręcz odwrotnego".

Przepisy wprowadzone przez niemiecki rząd mają sprawić, że do 2035 r. większość energii elektrycznej będzie pochodzić ze źródeł odnawialnych. Francja zamierza zrezygnować z systemu dopłat do ogrzewania gazowego, jednocześnie oferując dofinansowanie dla gospodarstw domowych, które zdecydują się na instalację elektrycznych pomp ciepła.

Wielka Brytania stawia na szybki rozwój energetyki wiatrowej i słonecznej. Przyszła strategia przewiduje też plany budowy dodatkowej liczby elektrowni jądrowych oraz realizację większej liczby projektów dotyczących wydobycia ropy naftowej i gazu na morzu.

Zdaniem Besnainou główne kierunki działań Unii to przyspieszenie wydawania pozwoleń i budowy źródeł energii wiatrowej i słonecznej, a także promocja rozwiązań opartych o wodór, biogaz czy pompy ciepła. Niezbędne będą dalsze prace nad rozbudową infrastruktury sieciowej i magazynowej, co pozwoli na wsparcie integracji większej ilości energii odnawialnej.

W maju Komisja Europejska zamierza przedstawić pełną propozycję dotyczącą sposobów na zmniejszenie uzależnienia od rosyjskiego gazu. Zgodnie z marcową publikacją zarysu tych planów może dojść do przesunięcia, niektórych celów w zakresie czystych technologii i efektywności z ustalonej w zeszłym roku przełomowej strategii klimatycznej. Jakie rozwiązania mogą na tym skorzystać?

Energia słoneczna i wiatrowa

Szacunki Komisji Europejskiej wskazują, że przy szybszym zwiększeniu wykorzystania energii wiatrowej i słonecznej już w tym roku udałoby się zastąpić około 20 mld m3 rosyjskiego gazu ziemnego. Umożliwiłoby to połączenie paneli słonecznych zasilających sieć energetyczną oraz farm wiatrowych. Zdaniem Komisji ta moc może do 2030 r. może stanowić już równowartość 170 mld m³ gazu, czyli więcej niż w zeszłym roku UE zaimportowała z Rosji (155 mld).

Problemem może być jednak czas niezbędny na uzyskanie pozwoleń i realizację projektów na dużą skalę oraz spowalniające wykonanie nowych projektów trudności w łańcuchu dostaw, na co wskazywały już niektóre firmy produkujące i dystrybuujące urządzenia do pozyskiwania energii słonecznej i wiatrowej. Jednak eksperci zauważają duży potencjał branży, zwłaszcza w przypadku, gdy UE przyspieszy i ułatwi procedurę uzyskiwania pozwoleń. Innym pomysłem jest wyznaczenie obszarów geograficznych o mniejszej wrażliwości środowiskowej, gdzie można by realizować projekty dotyczące energii odnawialnej bez obaw związanych z zagrożeniem bioróżnorodności.

Matthias Taft, dyrektor naczelny firmy BayWa r.e. AG z siedzibą w Monachium, specjalizującej się w m.in. opracowywaniu projektów dotyczących energii odnawialnej uważa, że sprawa jest pilna i niezwykle ważne jest usprawnienie procesu uzyskiwania pozwoleń na realizację dużych projektów związanych z energią słoneczną i wiatrową. Jego zdaniem skróciłoby to czas oczekiwania na pozytywne rozpatrzenie z pięciu lub więcej lat do maksymalnie roku. Tyle mniej więcej trwa zbudowanie farmy wiatrowej. Projekty morskie zajmują około 3 lat. Jeszcze krócej trwa to w przypadku paneli słonecznych. Montaż paneli na dachach do indywidualnych zastosowań może zająć zaledwie jeden dzień, większe inwestycje zasilające sieci energetyczne instaluje się od 6 do 18 miesięcy.

Biometan

Do produkcji energii elektrycznej czy jako paliwo do gotowania wykorzystuje się także biogaz. To połączenie metanu i dwutlenku węgla uwalniane w trakcie rozkładu materii organicznej podlega oczyszczaniu, a produktem końcowym jest substytut gazu ziemnego, czyli biometan, który można bezpośrednio wtłaczać do istniejącej infrastruktury gazowej.

Unia Europejska przewiduje, że do końca tego roku produkcja biometanu wzrośnie o 3,5 mld m³, natomiast do 2030 r. będzie to nawet 35 mld. Jest to dwa razy więcej, niż zakładano w zeszłorocznej strategii klimatycznej.

Obecna produkcja, to zaledwie 3 mld m³. Jak stwierdza Harmen Dekker, dyrektor naczelny grupy branżowej Europejskiego Stowarzyszenia Biogazu, tegoroczne cele Komisji mogą być trudne do osiągnięcia. Po pierwszych czterech miesiącach 2022 r. branża wciąż jest w początkowej fazie wzrostu, jednak zapatrywania na przyszłość są optymistyczne. Modernizacja istniejących biogazowni umożliwi do 2050 r. produkowanie nawet 100 mld m³ biometanu.

Wodór odnawialny

Alternatywę dla gazu ziemnego może też stanowić wodór odnawialny. Powstaje on w procesie elektrolizy poprzez rozdzielenie wody na wodór i tlen. Jego zastosowania są szerokie i z powodzeniem służy jako substytut paliw kopalnych w przemyśle m.in. przy produkcji stali.

Nils Aldag, dyrektor generalny firmy Sunfire GmbH produkującej elektrolizery, uważa, że wzrost zainteresowania wodorem odnawialnym związany jest z obecnym kryzysem klimatycznym. Jest to technologia przyszłościowa, choć w bieżącym roku raczej nie przyczyni się do zmniejszenia zależności od rosyjskiego gazu. Mimo to do 2030 r. Komisja Europejska przewiduje, że wodór ze źródeł odnawialnych może zastąpić od 34 do 68,5 mld m³ importowanego gazu. Planowane jest opracowanie szczegółowych przepisów dotyczących europejskiego rynku wodoru, wraz ze wsparciem w tworzeniu infrastruktury, transportu i magazynów.

Pompy ciepła

W pompach ciepła przenoszenie ciepła z powietrza zewnętrznego, gruntu czy wody do domu odbywa się z wykorzystaniem czynnika chłodniczego. Dodatkowo mogą one też latem chłodzić pomieszczenia. W klimacie łagodnym są bardziej wydajne niż kotły gazowe, wymagają bowiem mniej energii do przenoszenia ciepła.

Jak twierdzi Michael Webber, profesor Uniwersytetu Teksańskiego w Austin, specjalizujący się w zasobach energetycznych, konieczność zwiększenia produkcji, problemy ze znalezieniem wystarczającej liczby pracowników do instalacji pomp oraz potrzeba modernizacji instalacji elektrycznej w niektórych starszych budynkach europejskich, mogą sprawić, że przed następnym sezonem grzewczym ta technologia nie będzie stanowić znaczącego wsparcia. Jednak jego zdaniem to ciągle jeden z najprostszych sposobów na szybkie zmniejszenie zależności od rosyjskiego gazu. Wzrost tempa wprowadzania pomp będzie wymagał zwiększenia skali łańcucha dostaw. W tej chwili wydajność nowo zainstalowanych urządzeń powinna wystarczyć do zastąpienia 1,5 mld m³ gazu, ale już w 2030 r. może to być nawet 35 mld. Analizy pokazują też, że obniżenie temperatury w domu o jeden stopień w sezonie grzewczym pozwoliłoby na natychmiastowe zmniejszenie w tym roku zapotrzebowania na rosyjski gaz aż o 10 mld m³.

Energia jądrowa

Wstępna propozycja unijna dotycząca zmniejszenia zależności od rosyjskiego gazu ziemnego nie uwzględniała energii jądrowej, jednak niektóre kraje planują budowę nowych lub przedłużenie okresu eksploatacji starych elektrowni. W tym roku nowy obiekt otworzyła Finlandia, a Belgia zapowiedziała opóźnienie o dekadę zamknięcia dwóch elektrowni atomowych. Także Wielka Brytania zamierza zbudować nawet osiem reaktorów jądrowych. Zainteresowanie wzbudza zwłaszcza technologia małych, modułowych reaktorów jądrowych (SMR), które są mniejsze od konwencjonalnych i tańsze w budowie. Jednak eksperci energetyczni ostrzegają, że nowe projekty w zakresie energetyki jądrowej nie będą gotowe do eksploatacji przez wiele lat. Większy wpływ w nadchodzącym czasie będą więc miały już istniejące elektrownie, z wydłużonym okresem użytkowania.

Magazynowanie energii

Istotnym problemem jest też magazynowanie energii i jej wykorzystanie w sytuacji, gdy spada wydajność źródeł odnawialnych takich, jak słońce czy wiatr. Obecnie stosuje się kilka rozwiązań, jak np. akumulatory przepływowe mogące przechowywać energię w roztworach chemicznych. Produkująca je holenderska firma Elestor BV wykorzystuje w tym procesie wodór i brom. Jej dyrektor generalny Guido Dalessi informuje, że firma wkrótce pozyska znaczne fundusze umożliwiające rozpoczęcie produkcji na dużą skalę. Jak twierdzi, do niedawna klienci nie byli przekonani co do biznesowego uzasadnienia magazynowania energii elektrycznej i wyrażali obawy o zwrot inwestycji. Dziś wielu chce większej niezależności i bezpieczeństwa, a po rozpoczęciu kryzysu energetycznego pragnęliby nawet przyspieszenia wdrażania baterii na rynku.

Odejście od paliw kopalnych oznacza konieczność zmian w całym systemie energetycznym, a więc także zastosowania wielu nowych technologii. Należy zmodernizować i dostosować sieci energetyczne do przyjmowania większej ilości energii odnawialnej, zbudować stacje ładowania pojazdów elektrycznych oraz przysposobić sieci gazowe do przesyłu odnawialnego wodoru.

Choć Stany Zjednoczone znajdują się w lepszej sytuacji niż Europa, produkują bowiem więcej energii, to jednak przejście na czyste technologie stworzyłoby szansę na obniżkę cen dla amerykańskich konsumentów. Przyczyniłoby się też do wzrostu globalnego bezpieczeństwa. USA cały czas rozbudowują swoje możliwości eksportowania skroplonego gazu ziemnego. „Odnawialne źródła energii pomogą nam uwolnić gaz, który będziemy mogli sprzedać w Europie" – konkluduje profesor Weber. „Myślę, że cała koncepcja energii odnawialnej jako elementu bezpieczeństwa zaczyna docierać do świadomości ludzi".

Źródło: The Wall Street Journal

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

20 maja 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 7(19)/2022*

Era drogiego pieniądza opanuje Europę

Europejski Bank Centralny zacznie w tym roku podwyższać stopy procentowe w lipcu, chociaż analitycy Deutsche Banku (DB) w swoim najnowszym raporcie spodziewają się, że sezon na podwyżki przyjdzie dopiero we wrześniu, i do końca roku nie będzie ich więcej niż trzy. Natomiast kolejny rok może przynieść nawet trzydzieści, w efekcie czego sumaryczny wzrost stóp wyniósłby 250-300 punktów bazowych – pisze elEconomista.

Gdy w grudniu 2021 r. Europejski Bank Centralny (EBC) ogłosił, że może zrewidować swoją politykę pieniężną, w zasadzie cały rynek zaczął oczekiwać rychłego wzrostu stóp procentowych. Te oczekiwania dziś jeszcze się spotęgowały. Wobec nasilenia się czynników inflacjogennych, spotęgowanych agresją Rosji na Ukrainę, można z dużą dozą prawdopodobieństwa spodziewać się, że seria podwyżek stóp wyprowadzi je jeszcze w tym roku z wartości ujemnych do poziomu dodatniego.

Niektórzy analitycy rynku, np. z DB są jeszcze bardziej „jastrzębi" w swoich prognozach. Uważają, że EBC będzie musiał podnieść cenę pieniądza nawet powyżej 2 proc. i to jeszcze przed końcem 2023 r. Lęk przed inflacją jest bowiem większy, niż przed ewentualnym spowolnieniem gospodarczym, które jest tym mniej prawdopodobne, że wydaje się, iż Euroland trwale wyszedł z pandemii COVID-19 i raczej nic nie powinno mocno przeszkadzać w jego powrocie na ścieżkę wzrostu gospodarczego.

Długi cykl podwyżek stóp

Do interesujących konstatacji doszli analitycy Deutsche Bank. W swoim najnowszym raporcie omawiającym prognozy gospodarcze dla krajów europejskich oraz metody działania banków centralnych przewidują, że EBC najintensywniejsze działania, mające powstrzymać inflację, rozpocznie znacznie później, niż można przypuszczać. Tak się stanie, jeśli inflacja faktycznie wymknie się spod kontroli i nabierze charakteru zjawiska długoterminowego, z czym bankom centralnym będzie już bardzo trudno walczyć. „Oczekujemy, że EBC podniesie stopy procentowe o 250-300 punktów bazowych, ale dopiero pomiędzy wrześniem 2022 r. a grudniem 2023 r., pozostawiając przy tym stopę depozytową w przedziale 2-2,5 proc." – czytamy w nowej analizie Deutsche Banku.

Jeśli tak się stanie, oznaczać to będzie, że we wrześniu bieżącego roku rozpocznie się długi cykl walki z inflacją, który przebierze kształt aż trzydziestu podwyżek stóp procentowych. W przeciwieństwie do tego, z czym mieliśmy do czynienia w przeszłości, nie będą to już jednorazowe ruchy w górę o 10 punktów bazowych, ale cykliczne podwyżki o co najmniej 20 lub 25 punktów bazowych każda.

Najbardziej „jastrzębia" prognoza

Przewidywania analityków Deutsche Banku co do sposobu i głębokości podwyżek stóp procentowych należą obecnie do najbardziej radykalnych na rynku. Jeżeli okażą się one rzeczywistością, będziemy mieli do czynienia z najostrzejszą polityką pieniężną od czasu kryzysu w 2008 r. Patrząc historycznie, od tamtego czasu do dziś doszliśmy do punktu, w którym podstawowe stopy procentowe w strefie euro zbliżyły się do zera lub nawet były ujemne. Zanim jeszcze nastąpił kryzys związany z pandemią COVID-19, po którym zaraz wybuchła wojna w Ukrainie, większość prognoz przewidywała, że stopy procentowe w strefie euro pozostaną niskie przez całe dziesięciolecia (a więc mielibyśmy do czynienia z tzw. japonizacją gospodarki, czyli długotrwałym utrzymywaniem niskich stóp w związku z występującymi w gospodarce zjawiskami recesyjnymi).

Teraz jednak wydaje się, że będzie całkiem odwrotnie.

Stopy wysokie, gospodarka słaba

Prowadzenie „jastrzębiej" polityki, zarówno przez EBC, jak i naśladujące go często banki centralne poszczególnych krajów, nie będzie jednak wynikać z trwałej, systemowej poprawy gospodarki strefy euro. Takiej poprawy, w której czasie obserwuje się zdrowe ożywienie inwestycji i popytu konsumenckiego. Stanie się ono konieczne, bo pogorszyła się zarówno strona podażowa, jak i poziom inwestycji w gospodarce. Przy tym sytuacja geopolityczna stała się na tyle skomplikowana (i zapewne taka pozostanie), że gwałtownie może rosnąć inflacja kosztowa.

„Jeśli banki centralne nie podejmą wkrótce działań agresywniejszych, niż oczekiwano, prawdopodobnie oczekiwania inflacyjne jeszcze znacznie wzrosną, co ostatecznie doprowadzi do coraz bardziej agresywnego zacieśniania polityki pieniężnej, a także do wystąpienia zjawisk recesyjnych z towarzyszącym im wzrostem bezrobocia" – przewiduje David Flokerts-Landau, główny ekonomista Deutsche Banku, w swoim komentarzu do raportu.

Droższe energia oraz żywność

Obecnie inflacja w strefie euro wynosi już 7,4 proc. (rok do roku), co oznacza, że już teraz osiągnęła najwyższy poziom w historii Eurolandu. Wskaźnik inflacji CPI ponad trzykrotnie przekroczył już górny poziom wstęgi inflacyjnej, który bank centralny wyznaczył na 2 proc. Konsensus prognoz analityków na ten rok przewiduje średnią inflację w strefie euro na poziomie zbliżonym do 6,5 proc. Oczywiste jest, że następujący wzrost cen towarów i usług konsumpcyjnych (z jakim mieliśmy do czynienia zarówno przed, jak i po inwazji Rosji na Ukrainę) przekłada się na obniżenie siły nabywczej europejskich konsumentów. Bank Światowy ostrzega dodatkowo przed gwałtownym wzrostem cen żywności, które będą skutkiem przede wszystkim niższych, tegorocznych zbiorów płodów rolnych. A należy pamiętać, że energia i żywność są istotnymi elementami tzw. łańcucha cenowego. Jeśli te będą rosnąć, fala uderzeniowa przez nie wytworzona dotrze do każdego miejsca w gospodarce.

Jeszcze jest czas, by powstrzymać inflację

Jednak w opinii analityków Deutsche Banku banki centralne mają jeszcze czas, by przygotować się do opanowania sytuacji i zapobiec nakręcaniu się spirali płacowo-cenowej. „Zakładamy, że banki centralne w końcu podejmą działania. Nawet jeśli będą one spóźnione, to i tak zdążą zapobiec osłabieniu oczekiwań inflacyjnych. Taki scenariusz jest prawdopodobny, o ile nie wystąpią dalsze wstrząsy geopolityczne lub podażowe" – czytamy w raporcie.

Oczekiwania inflacyjne znalazły się na poziomie najwyższym od dziesięciu lat. Sprzyja im też utrzymująca się duża presja płacowa. Chociaż wydaje się, że siła przetargowa pracowników jest dziś mniejsza niż w latach 70. i 80. ubiegłego wieku, to utrzymuje się wysoki popyt na pracę. Bardzo niskie bezrobocie i wysoki wskaźnik wolnych miejsc pracy polepszają pozycję pracowników w ich negocjacjach płacowych z pracodawcami, co może tworzyć dodatkową presję inflacyjną.

Nic więc zatem dziwnego, że oczekiwania co do podwyżek stóp procentowych systematycznie rosną. Z kręgu EBC dobiegają informacje, że pierwsza podwyżka stóp procentowych może nastąpić w lipcu tego roku, a po niej siedem kolejnych, w efekcie czego stopy procentowe w strefie euro już na koniec tego roku przyjęłyby wartość dodatnią.

Prognozowana przez większość analityków lipcowa podwyżka wyniosłaby 20 punktów bazowych, a pomiędzy wrześniem a grudniem tego roku nastąpiłyby jeszcze dwie podwyżki – każda o kolejne 25 punktów bazowych. Z kolei 2023 r. byłby rokiem wręcz ekstremalnych podwyżek stóp procentowych EBC, które wzrosłyby o dalsze 200-250 punktów bazowych.

Recesji nie będzie

Zdaniem analityków Deutsche Banku Europejski Bank Centralny nie powinien hamować podwyżek, ale wręcz musi gwałtownie podnieść stopy procentowe – tylko taka odważna, „jastrzębia" polityka będzie w stanie zahamować inflacyjną galopadę. Prognozują, że podczas, gdy średnia inflacja w strefie euro w 2022 r. wyniesie 7,2 proc., to w 2023 r. średni wskaźnik CPI będzie wynosić 3,5 proc. Nie byłaby to zła sytuacja, ale i tak przekroczyłby on średniookresowy cel EBC, który bank wyznaczył sobie na 2 proc. W takiej sytuacji inflacja utrzymywałaby się powyżej celu inflacyjnego banku centralnego przez co najmniej trzy kolejne lata (2021, 2022 i 2023).

Pomimo opisanych zagrożeń większość prognoz jest optymistyczna i mówi o wzroście gospodarczym w krajach unijnych. Wzrost PKB w krajach strefy euro wyniósłby 2,8 proc. w 2022 r. oraz 2,3 proc. w 2023 r. O recesji rozumianej podręcznikowo nie mówi żadna, z nawet najbardziej pesymistycznych, prognoz.

Źródło: El Economista

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

20 maja 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 7(19)/2022*

„Powrót geopolityki”

czyli jak podziały wywołane rosyjską inwazją zmieniają gospodarcze oblicze świata – pisze „Telegraph”

Przemawiając ostatnio w Mansion House Liz Truss, brytyjska minister spraw zagranicznych, oświadczyła dobitnie: „Geopolityka powróciła”. I dodała: „Po zakończeniu zimnej wojny wszyscy myśleliśmy, że pokój, stabilność i dobrobyt będą się rozprzestrzeniać po całym świecie. Ale byliśmy w błędzie”. W związku z powrotem geopolityki Truss wzywa do zdecydowanego zwiększenia wydatków na obronność. Jej zdaniem to konieczne, żeby „naprawić pokoleniowe niedoinwestowanie”.

W latach 50. XX wieku brytyjskie wydatki na obronę spadły z niemal 8 do 4 proc. krajowego PKB. Ale od 1989 r., czyli od upadku muru berlińskiego, raz jeszcze spadły o połowę – z 4 do 2 proc., osiągając poziom docelowy dla krajów członkowskich NATO.

Symetryczną drogę przebyły natomiast wydatki na brytyjski system opieki zdrowotnej (NHS), które pod koniec lat 50. XX wieku wynosiły 3 proc. PKB i rosły powoli do obecnych 8 proc.

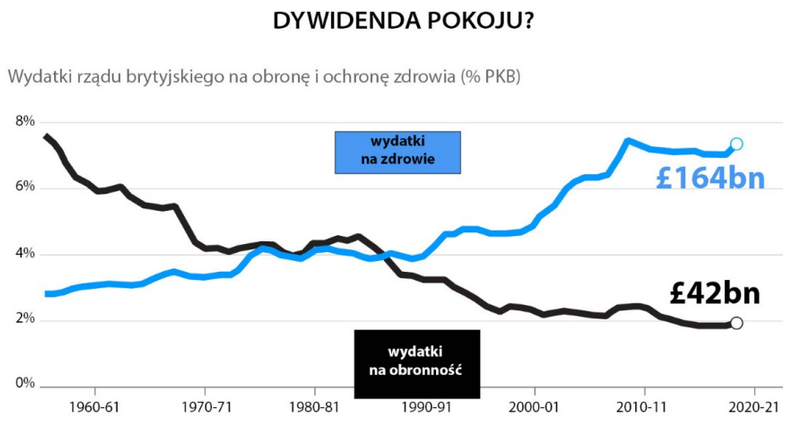

Infografika: The Telegraph

W każdym razie Truss ma sporo racji. Także David Malpass, prezes Banku Światowego, zauważył, że wojna na Ukrainie jest nie tylko katastrofą humanitarną, ale także „katastrofą dla światowej gospodarki”, a jej konsekwencje „sięgają daleko poza granice Ukrainy”.

Sankcje nakładane przez kraje Zachodu na Rosję, a także powzięte przez Rosjan środki zaradcze przekreślają dziesięciolecia globalizacji i wzajemnej zależności.

W wyniku tych zmian świat może podzielić się na dwa bloki gospodarcze, a między nimi dość łatwo może narastać wrogość. Nie trzeba było nawet wojny, aby globalny PKB skurczył się w zawrotnym tempie – blokady przeciwdziałające rozprzestrzenianiu się koronawirusa wystarczyły, by wyrządzić gospodarcze krzywdy większe, niż zrobił to finansowy kryzys w 2008 r.

Międzynarodowy Fundusz Walutowy uważa, że w samym tylko 2020 r. światowy PKB zmniejszył się aż o 3,5 punktu procentowego. Dla porównania: w 2009 r. zmniejszył się „tylko” o 1,7 punktu procentowego. W 2021 r. tendencja była już odwrotna i nastąpił wzrost światowego PKB o 6,1 punktu procentowego, a to za sprawą nagłego wzrostu popytu po długim okresie zamknięcia i przestoju zakładów. Jednak w sytuacji tej pojawił się także wzrost cen, będący efektem między innymi problemów z łańcuchami dostaw, które uniemożliwiły zapewnienie odpowiedniej podaży. Także niedobory personelu, będące konsekwencją pandemii, wpłynęły na dalsze dźwiganie cen.

Zatem na początku 2022 r., jeszcze przed początkiem rosyjskiej inwazji na Ukrainę, inflacja zarówno w USA, jak i w Wielkiej Brytanii, była najwyższa od 30 lat. Wybuch wojny sprawił, że ceny paliw i żywości jeszcze bardziej poszły w górę, co wywołało kryzys kosztów utrzymania – i to nie tylko w tych zachodnich krajach, które importowały energię ze Wschodu.

Baryłka ropy w połowie marca 2022 r. kosztowała 138 dolarów – czyli 95 proc. więcej niż jej średnia cena w roku poprzednim. Obecnie utrzymuje się na poziomie spokojnie przekraczającym 100 dolarów, czyli wciąż o 30 proc. więcej niż pod koniec 2021 r.

Rosja i Ukraina razem wzięte dostarczają prawie jedną trzecią eksportu kukurydzy i pszenicy, są też znaczącymi producentami nawozów. Organizacja Narodów Zjednoczonych wyliczyła, że globalne ceny żywności są w tej chwili niemal o 40 proc. wyższe w zestawieniu z początkiem 2021 r.

Centralni bankierzy mają teraz problem, ponieważ zbyt długo zwlekali z reakcją na inflację, obawiając się wpływu podwyżek stóp procentowych na rynki akcji i obligacji. Sytuacja Zachodu przypomina pod względem politycznym i gospodarczym lata 70. XX wieku – galopująca, praktycznie dwucyfrowa inflacja, realny spadek płac i ryzyko szeroko zakrojonych protestów.

Rosja wciąż dostarcza jakieś 40 proc. gazu ziemnego do Europy Zachodniej, ale niedawno odcięła dostawy do Bułgarii oraz Polski – krajów, które niedawno były satelitami Związku Radzieckiego, a dziś są w Unii Europejskiej. Według Moskwy za tą decyzją stała odmowa Bułgarii (85 proc. gazu importowanego z Rosji) oraz Polski (45 proc. gazu importowanego z Rosji) płacenia za gaz w rublach, co pozwoliłoby Rosji wzmocnić nieco swoją krajową walutę, obchodząc w ten sposób sankcje polegające na wykluczeniu z sieci bankowej Swift. Bez tej sieci Rosjanie mają ograniczone możliwości wydawania dolarów i euro, jakie dostają z eksportu.

Nadal jednak rosyjski gaz dociera do Włoch i Niemiec, które są od niego uzależnione gospodarczo. Widać jednak, że konflikt eskaluje, Moskwa broni się przed sankcjami, a Zachód może je teraz nawet zaostrzyć.

Z perspektywy Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Unii Europejskiej, Rosja może i jest pariasem, ale niektóre potężne kraje patrzą na nią w inny sposób. Na przykład Indonezja – będąca czwartym najludniejszym krajem świata – odmówiła wydalenia Rosji z grupy G20, nad którą sprawuje przewodnictwo. Kiedy w Radzie Bezpieczeństwa ONZ podejmowano głosowania nad projektami wymierzonymi w Rosję, Indie często wstrzymywały się od głosu – te dwa narody weszły w sojusz jeszcze przed rozpętaniem wojny. W Indiach Rosja jest widziana jako istotna przeciwwaga dla rosnących w potęgę Chin (i jako dostawca 80 proc. indyjskiego arsenału).

Tymczasem to Chiny najsilniej wsparły Rosję podczas zachodnich sankcji. W pierwszym kwartale 2022 r. rosyjski eksport do chin wzrósł o jedną trzecią. Wyraźny wzrost w relacjach gospodarczych widać też na przykładzie rosyjskiego gazu. Wcześniej – w czasach Związku Radzieckiego – rurociągi energetyczne z Rosji biegły na zachód. Teraz jednak Rosja dysponuje rurociągami naftowymi i gazowymi o łącznej długości 3 tys. km, które sięgają od Syberii po Ocean Spokojny. Rosyjski gaz nie jest już wysyłany jedynie do Europy, ale także na bardzo dynamiczne rynki azjatyckie. Nic zaskakującego, że w tej sytuacji chiński system UnionPay zastąpił Rosji sieć Swift, dzięki czemu możliwe było utrzymanie płynności handlu i zagranicznych operacji finansowych.

W czerwcu w Chinach odbędzie się 14. szczyt BRICS, na którym pojawią się przedstawiciele gospodarzy, Brazylii, Indii, RPA i właśnie Rosji. Pekin podkreśla, że nacisk zostanie położony na zwiększenie współpracy między tymi krajami. Pracują one nad utworzeniem nowej infrastruktury finansowej – systemów płatniczych, agencji ratingowych itd. – która byłaby niezależna od Zachodu.

W tej chwili rozwój działań wojennych oraz wzrost cen żywności pokazały, że oprócz Ukrainy ucierpią – przede wszystkim pod względem gospodarczym – Etiopia, Somalia i Egipt, uzależnione w dużym stopniu od żywności eksportowanej do nich z okolic Morza Czarnego.

Dyrektor Światowego Programu Żywnościowego David Beasley uważa, że wpływ tej wojny na Bliski Wschód i Róg Afryki „może przekroczyć wszystko, co widziano od czasów drugiej wojny światowej”, mając na myśli między innymi „niepokoje i masowe przesiedlenia na całym świecie”.

W tym kontekście „powrót” geopolityki, o którym wspomina brytyjska minister, jest mocnym niedopowiedzeniem.

Źródło: The Telegraph

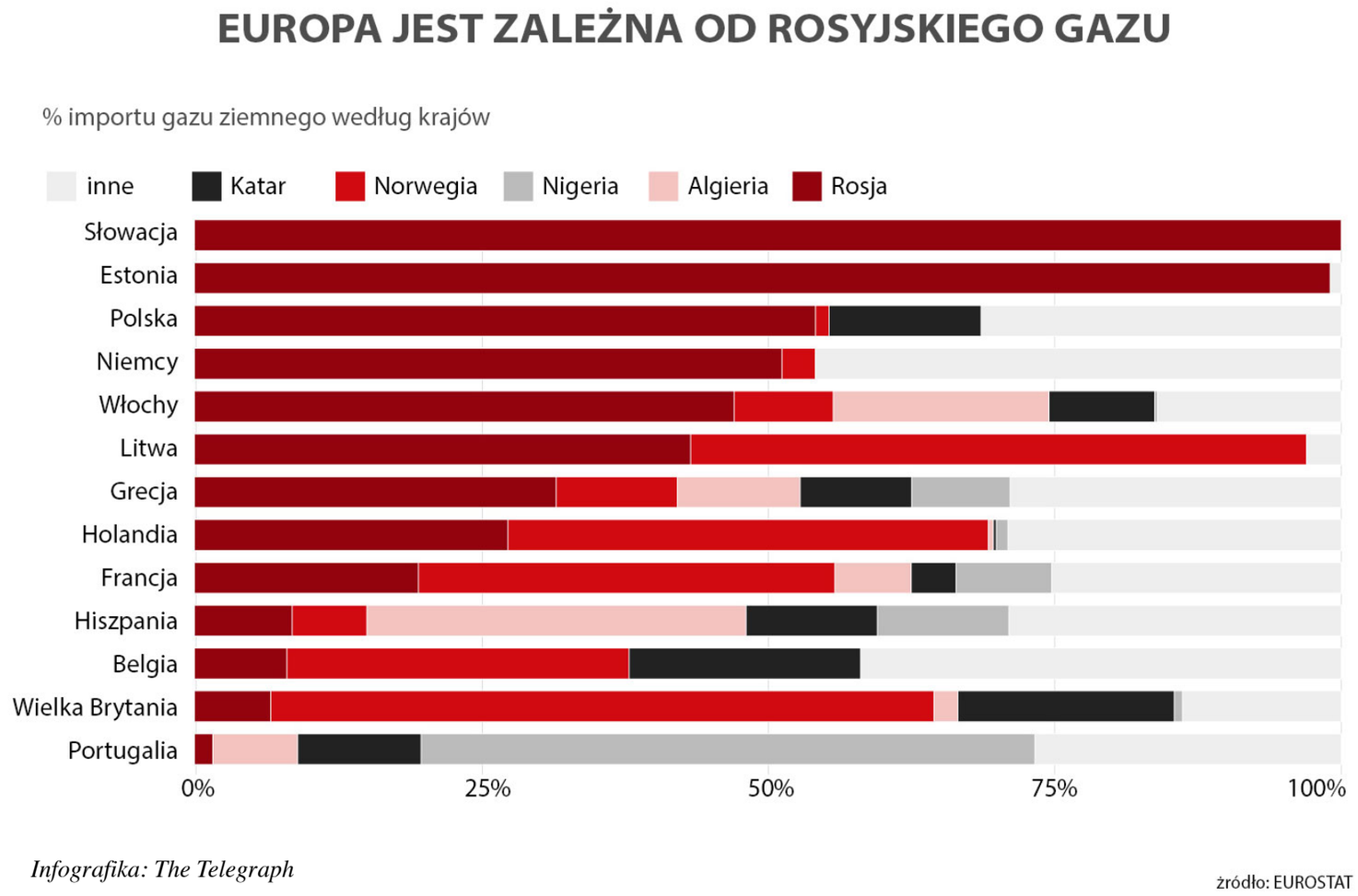

Infografika: The Telegraph

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

20 maja 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 7(19)/2022*

Ukraińscy oligarchowie wspierają rząd w działaniach obronnych
– pisze Intelligence Online

Jeszcze przed rozpoczęciem rosyjskiej inwazji na Ukrainę administracja prezydenta Zełenskiego zainteresowała się ukraińskimi oligarchami. Teraz chce ich wykorzystać w prowadzonych działaniach wojennych. Część z nich już teraz entuzjastycznie zaangażowało się w obronę kraju.

W połowie lutego – niedługo przed rozpoczęciem rosyjskiej ofensywy – kilka prywatnych odrzutowców należących do ukraińskich biznesmenów odleciało z kraju. Jednak już wieczorem 23 lutego część z nich wróciła do Kijowa, a ich właściciele byli żywo zainteresowani aktywną obroną ojczyzny. Liderów biznesu na spotkanie wezwała administracja prezydencka.

Od biznesu do pomocy humanitarnej

25 lutego Ukraina ogłosiła powszechną mobilizację, co oznaczało, że oligarchowie poniżej 60. roku życia musieli zostać w kraju. Administracja Zełenskiego próbowała przekonać ich do aktywnego udziału w obronie. Jednym z najbardziej chętnych okazał się Rinat Achmetow, zwany niekiedy „donieckim oligarchą", który już wcześniej – w czasie pandemii koronawirusa – pokazał, że chętne współpracuje z władzami, kiedy na szali stoi powszechne dobro jego rodaków. Achmetow zyskuje też coraz większą rozpoznawalność na ukraińskiej scenie politycznej.

Zarządzana przez oligarchę grupa metalurgiczna Metinvest została głównym koordynatorem pomocy humanitarnej, której centrum ustalono na terenie Zaporoża, około 200 km na zachód od Doniecka, gdzie grupa posiada cztery główne zakłady. Za nowe centrum koordynacji misji humanitarnych odpowiada Ołeksandr Myronenko, dyrektor generalny jednej z fabryk – Zaporożstal. Dzięki pomocy Fundacji Rinata Achmetowa centrum dostarcza do Zaporoża żywność, zaopatrzenie i sprzęt medyczny. Pomaga także wojskom obrony terytorialnej, którym dostarcza między innymi „czeskie jeże" – czyli specjalne stalowe przeszkody przeciwko czołgom, a także „łańcuchy gwoździowe", paliwo i akumulatory.

Pomoc niesie także Fundacja Wadyma Nowynskiego – biznesowego partnera Achmetowa. Nowynski jest właścicielem Smart Holding Group i choć urodził się w Rosji, od 2012 r. posługuje się ukraińskim paszportem. Jego fundacja niesie pomoc humanitarną w Charkowie, Krzywym Rogu, Mariupolu oraz Czernihowie.

Prezydenci i domy medialne

Innym oligarchą, który zdecydował się pomóc państwu, jest prozachodni Wiktor Pinczuk. Fundacja jego imienia prowadzi działalność charytatywną, jednocześnie nie ustając w apelach o wsparcie ze strony Zachodu. Pinczuk ma dobre relacje ze Stanami Zjednoczonymi, gdzie współpracuje z ośrodkami analitycznymi.

Fabryka czekolady w Kijowie. Założyciel i główny udziałowiec fabryki - Petro Poroszenko także opowiedział się przeciwko Moskwie. Fot. Alla - stock.adobe.com

Były prezydent Ukrainy Petro Poroszenko, który od kilku miesięcy jest skłócony z Zełenskim, także opowiedział się przeciwko Moskwie. Od wybuchu wojny Poroszenko pojawia się na ulicach Kijowa z bronią w ręku i aktywnie się udziela w europejskich i amerykańskich mediach.

Do współpracy z rządem przekonały się także prywatne grupy medialne działające na terenie Ukrainy i będące w rękach Achmetowa, Kołomojskiego, Pinczuka i Dmitrija Firtasza. Ich programy informacyjne przekazywały rządowe komunikaty i walczyły z rosyjską dezinformacją.

Poza Ukrainą

Nie wszyscy oligarchowie zostali w kraju. Ihor Surkis i Hryhorij Surkis, mający odpowiednio 63 i 72 lata, nazywani królami ukraińskiej piłki nożnej, wyjechali w nocy 26 lutego przez Węgry. Ruch ten spowodował wszczęcie dochodzenia ze strony ukraińskiego Państwowego Biura Śledczego (SBI), ponieważ istnieje podejrzenie, że nie zadeklarowali oni celnikom kwot wywożonych pieniędzy. Piłkarscy bracia zaprzeczyli wysuwanym oskarżeniom, a w serwisie prasowym drużyny Dynamo Kijów, której właścicielem jest Ihor, chwalili się zaangażowaniem w prowadzone działania wojenne.

Niektórzy ukraińscy oligarchowie pozostali za granicą w mniej niezwykłych okolicznościach, jak Kostiantyn Żewaho, były poseł do parlamentu i magnat finansowy kontrolujący między innymi Ferrexpo – szwajcarskiego producenta żelaza. Z drugiej strony Dmitrij Firtasz pozostaje w Wiedniu w areszcie domowym, walcząc z wnioskiem o ekstradycję, o którą wystąpił Waszyngton. Firtasz potępił jednak rosyjską inwazję za pośrednictwem swojego amerykańskiego rzecznika, Lanny'ego J. Davisa oraz poprosił Austrię o tymczasowe pozwolenie na wyjazd na Ukrainę.

Sprawa Medwedczuka

Bardziej skomplikowana jest sprawa zaginięcia Wiktora Medwedczuka. Był on parlamentarzystą i prorosyjskim przewodniczącym opozycji. Został oskarżony o zdradę stanu i zamknięty w areszcie domowym. Dziennikarze uważają, że złamał go już 21 lutego, czyli na trzy dni przed rosyjską ofensywą. Kilka tygodni później został zatrzymany na terytorium Ukrainy, przebrany w ukraiński mundur.

Źródło: Intelligence Online

Władimir Putin jako rosyjski Mesjasz

Podobieństwa Putina do Stalina wydają się na pierwszy rzut oka dość wyraźne. Tych nieznoszących sprzeciwu dyktatorów łączy podporządkowywanie prawdy ideologii i utrwalanie kłamstw przy użyciu terroru. Jest jednak w historii Rosji postać, która bardziej pasuje do poglądów wyznawanych przez jej obecnego prezydenta, to chrześcijański faszysta Iwan Iljin.

Putin sprowadził jego prochy i w 2009 r. zorganizował ponowny pochówek Iljina w moskiewskim monastyrze Dońskim, na którego terenie pogrzebano wiele ofiar stalinowskiego terroru. Ze strony Putina był to wyraz szacunku dla tego zafascynowanego faszyzmem filozofa. Choć w Związku Radzieckim jego ideologia była potępiana, to w Federacji Rosyjskiej znalazła nowych popleczników. Jego pisma będące wezwaniem do odrodzenia rosyjskiej potęgi imperialnej spotkały się w latach 90. z zainteresowaniem ze strony wielu wpływowych ludzi. Iljin wskazywał, że osiągnięcie tego celu będzie możliwe dzięki silnemu przywódcy, którego opisywał, jako „żywy organ Rosji, narzędzie samoodkupienia". Miałby on poprowadzić Rosję w „wielkiej historycznej bitwie między sługami Boga a siłami piekielnymi".

Ta wizja stała się dla Putina drogowskazem, co podkreślił w 2006 r. na dorocznym przemówieniu do Zgromadzenia Federalnego. Od 2014 r. „Nasza misja" Iljina jest lekturą obowiązkową dla gubernatorów obwodów, a deputowana do parlamentu Tatiana Sajenko cytowała filozofa, popierając aneksję Krymu jako niezbędny warunek „odrodzenia i zmartwychwstania" Rosji.

Putin wzorem swojego idola traktuje Ukrainę i jej mieszkańców jako nieprawdziwy byt. Do Iljina nawiązywał też były prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew, ostrzegając, że obecna inwazja ma na celu „ostateczne zbudowanie Eurazji od Władywostoku do Lizbony". Wśród zagorzałych zwolenników tego myśliciela znajduje się też Aleksander Dugin, były wykładowca Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego, którego nie bez przyczyny nazywa się „mózgiem Putina".

Dugin otwarcie mówi o swoich imperialnych fascynacjach. W 2008 r. w wywiadzie dla „Los Angeles Times" ujawnił, że początkowo miał zastrzeżenia do Putina z racji jego poparcia dla USA po atakach 11 września, a także otaczania się prozachodnimi i proliberalnymi doradcami i politykami. Zmienił jednak zdanie po rosyjskiej agresji na Gruzję. Jak stwierdził, Putin przekroczył „nieodwracalny punkt", zyskując tym samym jego absolutne poparcie.

Dugin postrzega Zachód, a zwłaszcza Stany Zjednoczone jako „królestwo antychrysta" pragnące pogrążyć Rosję w otchłani chaosu i korupcji. Walka z Zachodem to dla niego nie tylko polityczna konieczność, ale wręcz boskie powołanie. W jego wizji w ostatecznym starciu między dobrem a złem, czyli Rosją i Zachodem, to jego ojczyzna zrealizuje „ostatnią myśl Boga". Stanie się tak za sprawą wojny, którą Dugin nazywa „ojcem rzeczy". Wchłonięcie Białorusi, Kazachstanu i Ukrainy to w myśl jego poglądów zaledwie początek.

Biorąc to wszystko pod uwagę, agresja Rosji nie jest zaskoczeniem. W tę absurdalną ideologię wpisuje się także obwinianie za wojnę NATO i USA oraz udowadnianie, że konfrontacja jest tylko formą samoobrony przed zakusami Sojuszu.

Jednak razem z tą formą totalitaryzmu w putinowskie rządy wkradł się też chaos. Niezależnie od wszystkiego władza Władimira Putina w Rosji wcześniej czy później będzie miała swój kres. Czy uda mu się ją utrzymać do śmierci? Jego millenarystyczna motywacja może być jednak groźna w kraju posiadającym największy potencjał broni jądrowej. A najlepiej oddają to słowa prezentera telewizji państwowej, który kilka godzin po postawieniu przez prezydenta w stan podwyższonej gotowości arsenału nuklearnego, zapytał: „Po co nam świat, jeśli nie ma w nim Rosji?".

Choć korzenie polityki Władimira Putina tkwią w KGB, to jednak w głębi duszy warunkuje go euroazjatycka eschatologia. Jego mesjanistyczną działalność dobrze podsumowują słowa historyka Timothy Snydera: „Jaki rabuś nie wolałby być nazywany odkupicielem?".

Źródło: The Spectator

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

20 maja 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 7(19)/2022*

USA muszą pokazać determinację i udowodnić, że są w stanie wygrać wojnę nuklearną

Jeśli USA nie przygotują się do wojny jądrowej, mogą ją przegrać. Waszyngton ma dobry wzorzec – powinien przeanalizować praktyki z czasów zimnej wojny. Wówczas kształtowała się polityka radziecka.

Putin przez cały czas trwania wojny na Ukrainie straszy wojną nuklearną, a 20 kwietnia Rosja przeprowadziła pierwszy test pocisku Sarmat. Roskosmos przygotowuje się do przeprowadzenia co najmniej trzech kolejnych próbnych startów tego międzykontynentalnego pocisku balistycznego, mogącego przenieść duży ładunek jądrowy. Rosjanie chwalą się, że są prawie gotowi do rozpoczęcia jego seryjnej produkcji.

Władimir Putin i jego doradcy posuwają się do straszenia USA i Europy. Stanom Zjednoczonym i Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego grożą atakiem w przypadku eskalacji ich zaangażowania. Szwecję i Finlandię straszą natomiast atakiem prewencyjnym, jeśli przystąpią one do NATO.

USA próbują jakoś działać, ale w sposób niewystarczający do powstrzymania rosyjskiej eskalacji nuklearnej. Ograniczają się do serii koniecznych, konwencjonalnych odpowiedzi. To za mało. „Wypracowanie spójnej strategii amerykańskiej wymaga zrozumienia, dlaczego Rosja grozi użyciem broni jądrowej i w jaki sposób USA mogą dostosować swoją logikę strategiczną do środowiska nuklearnego" – zauważa „WSJ".

Dwa poziomy wojny

Poziom militarny to bitwy ograniczające się do terytorium Ukrainy i – w kilku przypadkach – Rosji. Jest też inny poziom – trwający konflikt to także wojna z NATO, zwłaszcza w sytuacji, gdy Ukraina kandyduje do NATO, istnieje wsparcie wojskowe NATO dla Ukrainy oraz gotowość NATO do nałożenia embarga na rosyjskie produkty i rezygnacja z rosyjskiej energii.

Putin chce odebrać Ukrainie niepodległość. Plan był taki, by w ciągu kilku godzin wkroczyć do Kijowa i zainstalować tam marionetkowy rząd. Przeprowadzone później referenda dałyby Kremlowi bezpośrednią kontrolę nad wschodem i południem kraju. Podporządkowałby się temu Aleksandr Łukaszenka i być może także despoci z Azji Środkowej pozwalając Putinowi odtworzyć imperium rozciągające się do granicy z Polską.

Jak na razie to się nie udało, bo wbrew planom Kremla, Ukraina wciąż się broni. Kilka najbliższych tygodni wiele pokażą, gdy Rosja rozpocznie wielką ofensywę na wschodzie. Rosjanie chcą zniszczyć zdolność bojową ukraińskiej armii, oderwać wschodnie prowincje i utworzyć korytarz lądowy do Krymu. Czy to się Putinowi uda? Niekoniecznie. Ukraina może wygrać tę kolejną rundę walk. Ukraińcy otrzymują z Zachodu cięższą broń i rozpoczęli kontrofensywę wokół Charkowa, która (jeśli się powiedzie) zniweczy atak Rosjan. Na dodatek Rosji brakuje rezerw, dysponuje jedynie zmobilizowanymi siłami. Rosyjscy żołnierze mają jednak coraz niższe morale.

Zagrożenie atakiem jądrowym

Jednak ewentualna tragiczna sytuacja militarna Rosji może zmotywować Putina do sięgnięcia po broń jądrową. W przypadku ataku nuklearnego Ukraina miałaby podobny wybór, jaki miała Japonia w 1945 r. – musiałaby poddać się lub zgodzić na unicestwienie. „Ukraina nie może się złamać. Wstrząsające obrazy z Buczy, Irpienia i innych miejsc pokazują prawdziwe intencje Rosji. Zwycięstwo Rosji doprowadziłoby do masowych mordów, deportacji, gwałtów i innych okrucieństw. Ukraińcy nie będą wybierać między śmiercią a przetrwaniem, ale raczej między zbrojnym oporem a nieuzbrojoną eksterminacją" – pisze „WSJ".

W przypadku ataku nuklearnego NATO musiałoby zareagować podobnym atakiem. To mogłoby ostatecznie doprowadzić do szerszej konfrontacji nuklearnej.

Pozostaje pytanie, czy nie wystarczyłaby konwencjonalna odpowiedź na rosyjski atak jądrowy? „Co by się stało, gdyby USA i ich sojusznicy zniszczyli rosyjskie jednostki wojskowe rozmieszczone na Morzu Czarnym, w Syrii i Libii, odcięli wszystkie ropociągi biegnące do Rosji i wykorzystali swoją siłę ekonomiczną, aby zagrozić Chinom i innym państwom prowadzącym interesy z Rosją nałożeniem embarga?" – zastanawia się gazeta. Jednak Putin wierzy, że determinacja Rosji przewyższa determinację USA. Konwencjonalna odpowiedź amerykańska mogłaby jedynie stworzyć zachętę do kolejnych rosyjskich ataków jądrowych. Zwłaszcza że celem Rosji jest wyeliminowanie NATO z wojny.

Nie oznacza to, że Stany Zjednoczone powinny użyć broni jądrowej. Gdyby to zrobiły, wybuchłaby najprawdopodobniej globalna wojna nuklearna. Warto jednak podjąć takie kroki przeciwko rosyjskiemu arsenałowi nuklearnemu, które osłabią rosyjską pozycję. Na przykład wyposażyć w broń jądrową okręty nawodne Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych. To samo zrobiono w czasie zimnej wojny. USA mogłyby i dziś wykorzystać swoją potęgę morską, by topić i niszczyć rosyjskie okręty podwodne z napędem jądrowym i rakietami balistycznymi. Uzbrajając jednostki nawodne w taktyczną broń jądrową i atakując okręty podwodne z pociskami jądrowymi, zmniejszona zostałaby rosyjska zdolność do drugiego uderzenia.

„Pod koniec zimnej wojny marynarka wojenna USA groziła, że zrobi to, naciskając na nuklearne bastiony Związku Radzieckiego – chronione strefy przybrzeżne, z których radzieckie okręty podwodne mogły bezpiecznie operować. W serii ćwiczeń marynarki wojennej za czasów administracji Reagana USA i ich sojusznicy symulowali szturm na bastiony na Morzu Ochockim i Morzu Barentsa, a amerykańskie okręty podwodne sondowały i śledziły radzieckie łodzie w obu tych rejonach" – przypomina gazeta. Ta amerykańska presja morska miała wówczas duży wpływ na kształtowanie sowieckiej polityki.

Sowieci bardzo obawiali się uderzenia wyprzedzającego ze strony NATO. Zagrożenie zniszczeniem rosyjskiej zdolności do wykonania drugiego uderzenia podniosłoby w sposób namacalny stawkę militarną. Bo zdolność do zwycięstwa jest kluczową. Gdyby Putin nie mógł już bezkarnie korzystać ze swojego arsenału jądrowego, musiałby „liczyć się z tym, że NATO może dekapitować Kreml – tak, ponosząc przy tym ofiary, ale jednak dekapitować".

Nie powinno dojść do wojny nuklearnej nigdy! Jednak Putin jest do tego zdolny. Jeśli USA pokażą, że nie chcą jej i mają obawy przed użyciem broni jądrowej, prawdopodobieństwo, ataku nuklearnego ze strony Kremla, stanie się niebezpiecznie realne.

Źródło: The Wall Street Journal

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

20 maja 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 7(19)/2022*

Po zatonięciu „Moskwy” Chiny nie mogą już tak bardzo polegać na swoich lotniskowcach – analizuje „Nikkei”

W książce Władimira Semenowa „Bitwa pod Cuszimą” znalazły się wspomnienia rosyjskiego oficera służącego na flagowym okręcie Floty Bałtyckiej Cesarskiej Rosji – „Kniaź Suworow”. Autor opisuje zniszczenie okrętu w czasie bitwy na Morzu Japońskim w dniach 27-28 maja 1905 roku, które przyczyniło się do zakończenia wojny rosyjsko-japońskiej.

Ślady tej bitwy do dziś można odnaleźć na wyspie Cuszima, która należy do prefektury Nagasaki. Ustawiono tam ogromną płaskorzeźbę, która przedstawia rannego dowódcę Drugiej Eskadry Pacyfiku Zinowija Rożestwienskiego – leży on w szpitalu morskim w Sasebo, gdzie odwiedza go Heihachiro Togo, głównodowodzący Połączonej Floty Japonii.

O tej wzruszającej scenie mówi się tam do dziś. Podobnie jak o przypłynięciu łodzi ratunkowych, które już po zakończeniu walk przetransportowały 143 rannych marynarzy Floty Bałtyckiej. Marynarzom nie tylko udzielono pomocy medycznej, ale nawet zezwolono na pobyt w domach mieszkańców wyspy.

O tych wydarzeniach pośrednio przypomniało niedawne zatonięcie „Moskwy” na Morzu Czarnym, ponieważ była to pierwsza tego typu strata okrętu flagowego rosyjskiej floty od czasów zatonięcia „Kniazia Suworowa”.

Po zakończeniu II wojny światowej mieliśmy do czynienia w zasadzie z tylko jednym jeszcze podobnym incydentem. W 1982 r. podczas wojny o Falklandy między Argentyną i Wielką Brytanią zatonął argentyński krążownik „ARA General Belgrano”.

Liaoning - Chińczyk, rosyjskiego pochodzenia. Fot. Baycrest - Wikipedia user - CC-BY-SA-2.5 / Baycrest - 維基百科用戶 - CC-BY-SA-2.5 via Wikimedia Commons

Jednak to zatonięcie „Moskwy” odbiło się mocnym echem wśród chińskich urzędników zajmujących się sprawami bezpieczeństwa.

Chociaż Rosja nie chce potwierdzić tej wersji wydarzeń, wydaje się bardzo prawdopodobne, że „Moskwa” zatonęła w konsekwencji trafienia dwoma ukraińskimi pociskami przeciwokrętowymi Neptun. Oznaczałoby to, że morska potęga Chin, która stanowi dla tego państwa powód do dumy, jest jak tygrys z papieru.

Niepokój Chińczyków bierze się z przewrotnego biegu historii.

W 2005 r. – sto lat po zatonięciu „Kniazia Suworowa” – ogłoszono w mediach, że w stoczni w Dalian w prowincji Liaoning ruszyła budowa pierwszego chińskiego lotniskowca. Jego bazą były pozostałości innego lotniskowca o nazwie „Wariag”, Związek Radziecki zaczął go budować w 1985 r., ale nie ukończył przed rozpadem państwa i wstrzymany projekt leżał odłogiem.

Prace nad „Wariagiem” prowadzono w znanej Stoczni Czarnomorskiej w Mikołajowie na południu Ukrainy. W tej samej stoczni zbudowano „Moskwę”.

Ukraińcy sprzedali „Wariaga” Chińczykom – a w zasadzie fikcyjnej firmie powiązanej z wojskiem chińskim – jako złom, uprzednio pozbawiając go elementów wyposażenia. Statek przeholowano do Dalian, wyremontowano, dokończono i przekazano do służby jako chiński lotniskowiec „Liaoning”, który działa do dziś.

Dalian ma pewne rosyjskie powiązania. Leży na południowym krańcu półwyspu Liaodong, który Rosja dzierżawiła w czasach dynastii Qing. Wtedy to pewną wioskę nazwano „Dalnii”, czyli po rosyjsku „daleko”.

Chiny kupiły jeszcze dwa dawne lotniskowce radzieckie: „Kijów” oraz „Mińsk”. Zamierzały wykorzystać je do testów i badań. „Kijów” także został zbudowany w Mikołajowie – jak „Wariag” i „Moskwa”. Został później przekazany do chińskiego parku rozrywki w Tianjin, gdzie przebywa do dziś.

Eksperci uważają, że choć Chiny nie miały wcześniej doświadczenia z lotniskowcami, to dostęp do radzieckich okrętów rzeczywiście pozwolił im opracować i udoskonalić własne technologie.

Ale zakładając, że opancerzenie „Wariaga” spełnia radzieckie standardy – pójście na dno „Moskwy” może być poważnym i uzasadnionym powodem zmartwień dla Chińczyków. Od 2012 r., kiedy „Liaoning” trafił do służby, uchodzi za jeden z kluczowych atutów chińskiej marynarki wojennej. Często można go zobaczyć w pobliżu Tajwanu, przepływającego nawet przez Cieśninę Tajwańską.

Gdyby jednak prezydent Chin Xi Jinping, będący jednocześnie przewodniczącym Centralnej Komisji Wojskowej, zdecydował się użyć siły wobec Tajwanu, to po wydarzeniach na Ukrainie „Liaoning” może uchodzić za zbyt słaby.

Możliwe, że „Shandong” – drugi chiński lotniskowiec i zarazem pierwszy w całości zbudowany w kraju – ma lepszy pancerz. Kolejny lotniskowiec jest jeszcze w budowie, podobno prace są na ukończeniu i okręt niedługo zostanie zwodowany.

Bez względu jednak na to, czy mówimy o dwóch, czy o trzech lotniskowcach – gdyby ruszyły w stronę Tajwanu lub próbowały wpłynąć na Pacyfik, dostałyby się w zasięg pocisków przeciwokrętowych.

Chiny wciąż rozważają zjednoczenie z Tajwanem przy użyciu siły za jedną z możliwych opcji, ale słabość sił rosyjskich w konfrontacji z Ukrainą musi być dla nich zaskoczeniem. Z perspektywy Pekinu rosyjska armia powinna mieć przewagę nad przeciwnikiem w praktycznie każdym aspekcie – ma większą liczebność, lepszy sprzęt i więcej zasobów.

Xi widzi teraz, że atak na Tajwan mógłby być posunięciem dyktowanym nadmiernym optymizmem – tak jak w przypadku Putina, który był przekonany o szybkim zwycięstwie nad Ukrainą. Chiny miałyby przed sobą wyzwanie tym trudniejsze, że cel leżałoby po drugiej stronie morza.

Poza tym Tajwan to górzysta wyspa, strome i wysokie zbocza skalne tworzą coś na wzór naturalnej twierdzy – zwłaszcza w centralnej części. Pozwoliłoby to Tajwańczykom utrzymać pozycje do czasu przybycia posiłków ze Stanów Zjednoczonych i innych krajów Zachodu.

Chiny mogłyby też obawiać się zachodnich sankcji gospodarczych, a nawet blokady morskiej. Choć Chiny są najludniejszym państwem świata i mają rozrośniętą gospodarkę, to nadal pozostają uzależnione od importowanej energii i żywności. Sankcje byłyby więc dla nich dotkliwsze nawet w porównaniu z obecną Rosją.

Technologie wojskowe Chin często kupowane były od Rosji i pochodziły z byłego Związku Radzieckiego. Zdarzało się nawet, że Rosja odmawiała sprzedaży uzbrojenia, jednak wtedy Chiny zwracały się z podobną prośbą do… Ukrainy. W ten sposób przejęły technologię samolotów „lotniskowcowych” z prototypu radzieckiego Suchoja Su-33, kupionego od Ukrainy. Radziecki prototyp ponoć mocno rozwinęły.

Relacja między Rosją a Ukrainą przypomina w pewnej mierze stosunki Chin z Tajwanem. Wynik wojny na Ukrainie może zatem mieć znaczenie dla działań w Cieśninie Tajwańskiej. Z pewnością swój wpływ już wywarło zatonięcie „Moskwy” – 117 lat po bitwie pod Cuszimą.

Źródło: Asia Nikkei

Czy Chiny szykują się do wojny z USA i sąsiednimi krajami? „American Military News” przytacza słowa eksperta

„Chiny szykują się do wojny z krajami graniczącymi oraz Stanami Zjednoczonymi” – powiedział w rozmowie z „Fox Business” Jonathan D.T. Ward, konsultant ds. stosunków amerykańsko-chińskich.

Ward stoi na czele zajmującej się relacjami amerykańsko-chińskimi firmy konsultingowej Atlas Organization, napisał książkę pod tytułem „China's Vision of Victory” (Chińska wizja zwycięstwa). „Fox Business” zaprosiło go do rozmowy z Marią Bartiromo, by dowiedzieć się o potencjalnych zamiarach Chin w obecnej sytuacji geopolitycznej.

Ward zaczął od oceny relacji chińsko-ukraińskich w kontekście prowadzonych ostatnio przez te państwa rozmów. Zdaniem konsultanta mają one charakter fasadowy, gdyż Chiny „grają na dwie strony”, próbując zachować dobre pozory przed swoimi europejskimi kontrahentami, kiedy jednocześnie popierają działania Moskwy. Chińskie partnerstwo z Rosją zacieśnia się i zdaniem eksperta jest to istotny element przygotowań do wojny, jaką Chiny mogą rozpocząć ze Stanami Zjednoczonymi oraz krajami azjatyckimi.

„Chiny przygotowują się do wojny ze Stanami Zjednoczonymi i Azją, a jeśli i kiedy do niej dojdzie, chcą, aby Rosja była wtedy ich partnerem” – stwierdził Ward. „To ich wspólny pomysł na obalenie porządku, któremu przewodzą Stany Zjednoczone. To znaczy, że w swoich kontaktach wyrażają się o tym absolutnie jasno, a także że są w stanie współpracować, budować swoje relacje wojskowe i mieć bazowe relacje gospodarcze, w których Chiny mają przewagę, i to dużą przewagę nad Rosją, ale łączy je wspólne przedsięwzięcie ideologiczne”.

Tę jednomyślność widać było w pierwszych dniach rosyjskiej inwazji na Ukrainę, kiedy Chiny sprzeciwiały się nazywania tych działań „inwazją”, a na dodatek winą za ten konflikt próbowały obarczyć Stany Zjednoczone.

W lutym chiński dziennik omyłkowo opublikował rządowe instrukcje dotyczące sposobu przedstawiania wojny na Ukrainie, w których zabraniano nieprzychylnych wypowiedzi na temat Rosji oraz pozytywnej oceny działań krajów Zachodu. W podobnym tonie wypowiedział się Ming Jinwei, starszy redaktor oficjalnej chińskiej agencji informacyjnej Xinhua – stwierdził on, że „Chiny muszą wspierać Rosję emocjonalnie i moralnie, nie wchodząc w drogę Stanom Zjednoczonym i Unii Europejskiej”. Ming dodał też, że „W przyszłości Chiny będą również potrzebowały zrozumienia i wsparcia Rosji, kiedy będą zmagać się z Ameryką, aby raz na zawsze rozwiązać kwestię Tajwanu”.

Ward skomentował: „Pekin naśladuje propagandę Moskwy, a obie strony są zgodne co do idei rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi zarówno w Europie, jak i w Azji. To prawdziwe sedno tej sprawy. Pekin nie zamierza tego odrzucić, ponieważ Rosja jest mu potrzebna do realizacji szerszych celów geopolitycznych”.

Jednocześnie Ward wskazał, że rosnąca nieufność zachodnich kontrahentów wobec Chin może stanowić potencjalny problem dla tego państwa. „W tym momencie Chiny wpadły w pułapkę sceptycyzmu w Europie” – zauważył. „Myślę, że ludzie kwestionują ich stosunki gospodarcze. I właśnie w tym obszarze musimy podjąć działania”.

Chiny miały nie tylko udzielać moralnego wsparcia Rosji, ale także rozmawiać z nią na temat wsparcia gospodarczego oraz uzupełnienia wojskowych zapasów. „Wiecie, nie tylko ludobójstwo, rozbudowa armii, ale także wsparcie Moskwy w pierwszej dużej wojnie lądowej w Europie od 75 lat – to powinno nam wystarczyć, aby zrozumieć, że nadszedł czas, aby odwrócić stosunki gospodarcze, a można zacząć od przyjrzenia się chińskim firmom, które będą milcząco współpracować z Rosją, gdy reżim będzie poddawany dalszej presji” – zwrócił uwagę Ward. „Myślę, że pojawia się tu miejsce na sankcje. Powinniśmy być odważni w tej kwestii”.

Źródło: American Military News

Chiński juan zasili rezerwy walutowe Banku Izraela. Zmniejszy się udział dolara i euro – informuje American Military News

Bank Izraela, pełniący w tym kraju funkcję banku centralnego, postanowił część swoich rezerw zamienić na chińskiego juana. Zmniejszy natomiast udział amerykańskiego dolara oraz unijnego euro. To pierwsza tego typu decyzja Banku Izraela w historii.

O decyzji izraelskiego banku poinformował Bloomberg, określając ją największą zmianą w bilansie walut rezerwowych od przeszło dziesięciu lat. Wcześniej izraelskie rezerwy lokowane były w dolarach, euro i funtach – obecnie zasilą je chińskie juany, japońskie jeny oraz dolary australijskie i kanadyjskie.

Wcześniejszy udział dolara amerykańskiego w rezerwach walutowych Izraela wynosił 66,5 proc., teraz spadnie do 61 proc. Jeszcze większy spadek zaliczy euro – z 30 do 20 proc. Wzrośnie natomiast – i to niemal dwukrotnie – udział brytyjskich funtów, który ma wynieść prawie 5 proc.

Podobnie 5 proc. rezerw stanowić ma japoński jen, natomiast dolary kanadyjskie i australijskie będą miały po 3,5 proc. udziałów w zasobach walutowych banku. Dwa proc. stanowić będzie natomiast chiński juan.

Skąd decyzja o zmianie składu portfela walutowego? Andrew Abir, wiceprezes Banku Izraela, powiedział, że jest to część zmiany „całych wytycznych i filozofii inwestowania”.

„Musimy przyjrzeć się potrzebie uzyskania zwrotu z rezerw, który pokryje koszty zobowiązań” – powiedział Abir.

Bank Izraela zmniejsza udział dolara amerykańskiego w momencie, kiedy waluta ta ogólnie traci na popularności jako waluta rezerwowa w różnych bankach centralnych świata. W swoim komunikacie Bloomberg podaje, że z najnowszego badania Międzynarodowego Funduszu Walutowego (MFW) wynika, iż światowy udział dolara amerykańskiego w rezerwach walutowych jest obecnie na najniższym poziomie od 1995 r. Na tym spadku skorzystały natomiast euro, funt i juan.

Bloomberg twierdzi, że celem Chin jest zwiększenie znaczenia juana w światowych rezerwach walutowych, jednak jest to utrudnione ograniczoną wymienialnością tej waluty oraz jej ścisłą zależnością od chińskich władz.

Mimo tych problemów juan w ciągu ostatnich miesięcy przyciągał coraz większą uwagę. „Wall Street Journal” donosił w marcu, że Arabia Saudyjska rozpoczęła rozmowy z Chinami, które chcą część ropy naftowej kupować w swojej państwowej walucie. Gdyby rozmowy te zakończyły się sukcesem, byłaby to poważna zmiana, ponieważ Arabia Saudyjska od 1974 r. akceptuje jedynie amerykańskie dolary jako środek płatniczy za swoją ropę. To między innymi dzięki tej wyłączności wartość dolara była tak pewna na rynku walutowym.

„Rynek ropy naftowej, a w konsekwencji cały światowy rynek surowców, jest polisą ubezpieczeniową dla statusu dolara jako waluty rezerwowej. Jeśli ta cegła zostanie usunięta z muru, mur zacznie się walić” – powiedział ekonomista Gal Luft z waszyngtońskiego Instytutu Analiz Bezpieczeństwa Globalnego (Institute for the Analysis of Global Security) w wywiadzie dla „Wall Street Journal”.

Źródło: American Military News

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów

20 maja 2022 - Warszawa – Polska | *www.nowyswiat24.com.pl* | *Numer 7(19)/2022*

Czy rosyjski przemysł zbrojeniowy z

Od początku inwazji na Ukrainę do 2 maja wojska rosyjskie straciły ok. 23,8 tys. żołnierzy – poinformował w poniedziałek, w 68. dniu wojny, sztab generalny Sił Zbrojnych Ukrainy. Według podanych przez dowództwo wyliczeń Rosja straciła też potężną ilość sprzętu – m.in. 1050 czołgów oraz 350 samolotów i helikopterów. Dodatkowo nałożone sankcje zdecydowanie utrudnią rosyjskiemu przemysłowi zbrojeniowemu wymianę maszyn na nowe.

Najnowszy rosyjski czołg T-14 Armata najczęściej widywany jest na pokazach.

To duże straty, zwłaszcza w broni pancernej, zważywszy, że w ostatnich latach rosyjska produkcja wynosiła około 250 czołgów i 150 samolotów rocznie. Takie szacunki podaje Mark Cincian, starszy doradca w waszyngtońskim think tanku Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych. Zgodnie z tymi danymi przez dwa miesiące konfliktu ukraińskie siły zniszczyły odpowiednik ponad dwóch lat rosyjskiej produkcji czołgów.

Czy rosyjski przemysł zbrojeniowy zdoła uzupełnić straty w sprzęcie?

Zdaniem wysokiego rangą urzędnika Pentagonu Rosja straciła około jednej czwartej potencjału sił bojowych przeznaczonych do inwazji w Ukrainie. Rosyjskie Ministerstwo Obrony nie skomentowało tej wypowiedzi.

Moskwa wciąż może liczyć na uzupełnienie zapasów z ogromnych rezerw sprzętowych, więc na ten moment nie wpłynie to wyraźnie na przebieg wojny. Jednak spośród dziesiątków tysięcy wojskowych maszyn, które oficjalnie znajdują się w wykazach, wiele wymaga napraw i konserwacji, a duża część nie nadaje się do użytku i co najwyżej może stanowić źródło części zamiennych. Nie ma więc pewności, ile starszych pojazdów rzeczywiście może zostać użytych.

Straty w sprzęcie i wyposażeniu

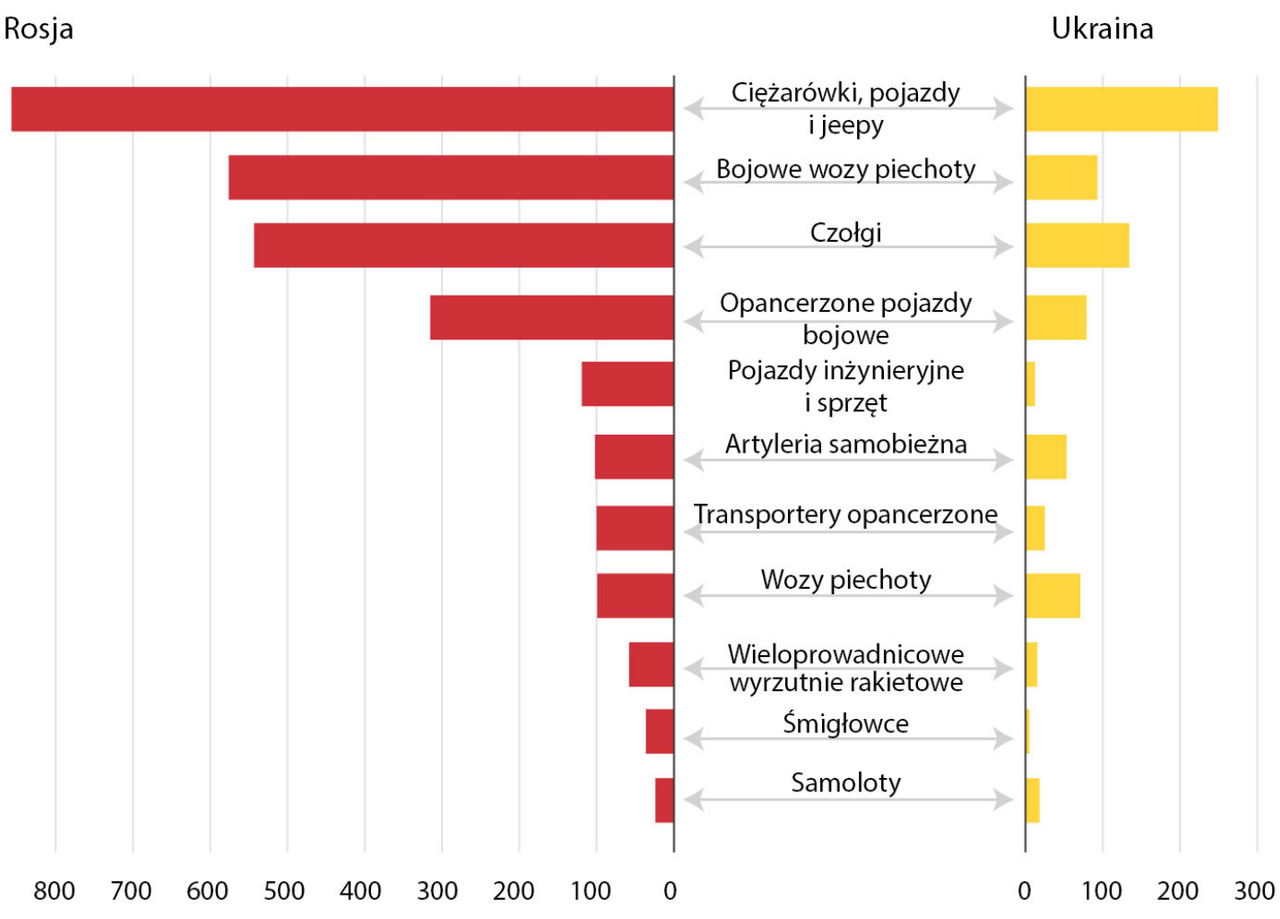

Uwaga: *stan na 24 kwietnia. Utracony sprzęt oznacza zdobyty, uszkodzony, porzucony i/lub zniszczony. Obejmuje pojazdy i sprzęt, na temat których dostępne są dowody w postaci zdjęć lub nagrań wideo.*
źródło: ORYX

Infografika: The Wall Street Journal

Jeżeli wojna przeciągnie się na kolejne miesiące, to sankcje zmniejszą możliwości rosyjskiego przemysłu w zakresie zaopatrywania sił zbrojnych w lepsze maszyny.

Pojawią się trudności w zaspokojeniu przez rosyjskich dostawców popytu na sprzęt wojskowy nie tylko dla Moskwy, ale również wielu zewnętrznych klientów. Zachodni analitycy uważają też, że problemy będą dotyczyć inwestowania w badania i rozwój nowych produktów.

Jak powiedziała niedawno Wendy Sherman, zastępca sekretarza stanu USA: „Nasze sankcje wyhamowały kompleks wojskowo-przemysłowy Rosji i w najbliższym czasie to się nie zmieni".

Wicepremier Rosji Jurij Borysow powiedział w zeszłym miesiącu, że ocena wpływu sankcji na Rosję jest obecnie trudna, a priorytetem pozostaje zakończenie prac nad zamówieniami państwowymi.

Kreml nie ujawnia ani skali strat, ani pomysłów na ich uzupełnienie. Do tych poważnych i potwierdzonych należy zatonięcie krążownika Moskwa, okrętu flagowego Floty Czarnomorskiej. Według Ukrainy został on trafiony pociskami rakietowymi, gdy tymczasem Rosja twierdzi, że zatonął podczas holowania w trakcie sztormu.

Odziedziczona po ZSRR strategia wojskowa Rosji opiera się na ogromnych ilościach podstawowego uzbrojenia starszego typu. Dzięki temu może ona polegać na zapasach broni oraz części i komponentów z czasów sowieckich. Odwrotną strategię prezentuje Zachód skupiający się na produkcji mniejszej ilości, ale za to nowocześniejszego sprzętu.

Ciąg dalszy na stronie 15

NOWY ŚWIAT 24
Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów
20 maja 2022 - Warszawa – Polska *www.nowyswiat24.com.pl* *Numer 7(19)/2022*

doła odbudować straty w sprzęcie?

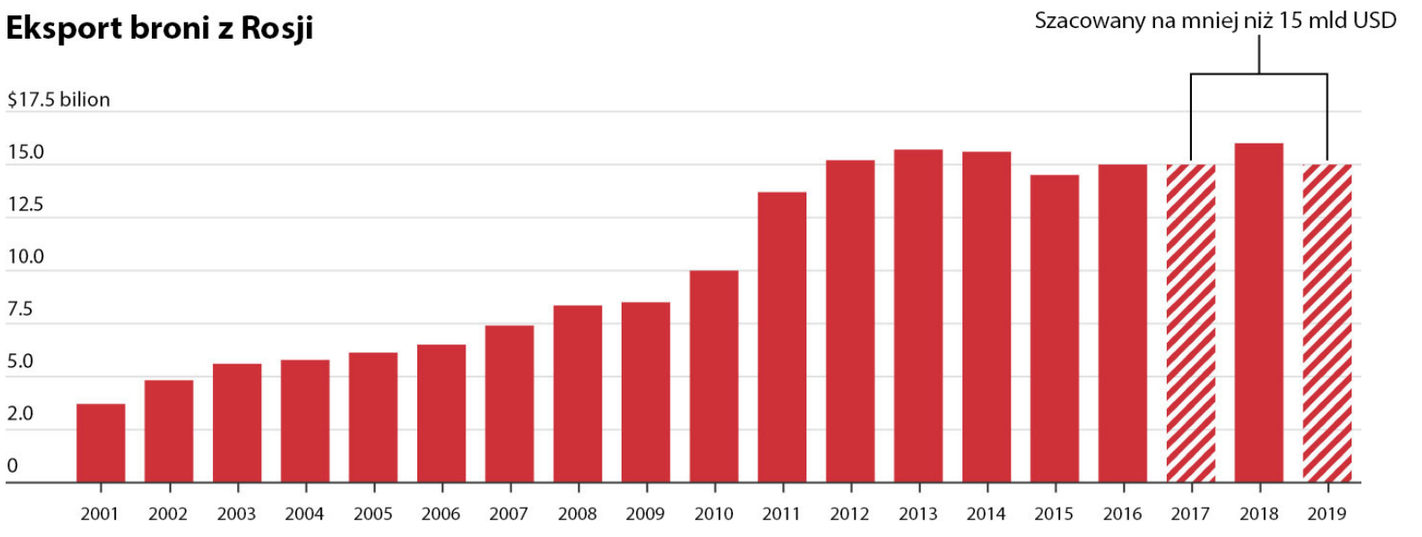

***Uwaga**: liczby podano wg bieżącej wartości dolara amerykańskiego.*
Źródło: Sztokholmski Międzynarodowy Instytut Badań Pokojowych

Infografika: The Wall Street Journal

Zastąpienie utraconych odrzutowców i śmigłowców to koszty setek milionów dolarów, a sankcje mają też utrudniać dostawy. Rosja nie podejmowała znaczących modernizacji swoich systemów produkcyjnych od chwili upadku Związku Radzieckiego, a fabryki zbrojeniowe korzystają z zagranicznych obrabiarek i precyzyjnych komponentów elektronicznych oraz łożysk. Sektor wojskowo-przemysłowy w Federacji Rosyjskiej jest też mniejszy niż w ZSRR, nie ma więc możliwości gwałtownego zwiększenia produkcji, jak np. w trakcie II wojny światowej.

Jak powiedział jeden z rosyjskich analityków wojskowych: „Nie mamy ludzi, nie mamy sprzętu, nie mamy komponentów".

Tomas Malmlof, starszy analityk wojskowy w Szwedzkiej Agencji Badań Obronnych jest zdania, że w nadchodzących miesiącach, gdy wyczerpią się komponenty objęte sankcjami oraz zabraknie produkowanych za granicą mikroprocesorów, nastąpi prawdziwy test dla przemysłu w zakresie środków produkcji.

Sankcje uderzające w przemysł zbrojeniowy to także cios dla gospodarki Rosji, jest ona bowiem drugim co do wielkości eksporterem broni na świecie. Odbiorcami jest ponad 45 państw, a od 2016 r. udział tego kraju w globalnej sprzedaży wyniósł około 20 proc. Przeszkodę stanowią też sankcje nałożone na rosyjski system bankowy. Państwowy producent broni Ałmaz-Antiej wezwał rząd do pomocy w kwestii opracowania systemów przetwarzania transakcji zagranicznych. Nie jest bowiem w stanie odebrać około 1 mld dolarów od kontrahentów takich jak Indie i Egipt.

Podobne problemy ma największy rosyjski producent czołgów Urałwagonzawod. W marcu firma ogłosiła, że zwalnia część pracowników. Powodem jest m.in. brak objętych sankcjami komponentów takich jak łożyska sprowadzane ze Szwecji. „Nie ma problemu z liczbą zamówień. Są problemy z ich realizacją" – mówił urzędnik związkowy Aleksandr Iwanow. Równocześnie w wywiadzie dla „The Wall Street Journal" stwierdził, że obecnie trwają prace nad zastąpieniem deficytowych elementów wyrobami krajowymi.

Chociaż firmy zbrojeniowe posiadają dużą nadwyżkę części, to jednak nowocześniejszy sprzęt może napotkać spore trudności. W 2015 r. w związku z sankcjami nałożonymi na Rosję z powodu zajęcia Krymu i wsparcia separatystów na wschodzie Ukrainy, Kreml uruchomił program odnowienia „kompleksu wojskowo-przemysłowego na nowej podstawie technologicznej". Plany zakładały, że do 2025 r. import zostanie zastąpiony w 826 typach broni i sprzętu wojskowego. Prezydent Władimir Putin powiedział wówczas, że „zastąpienie importu w przemyśle obronnym jest poważnym wyzwaniem, na które muszą odpowiedzieć menedżerowie, inżynierowie, projektanci, przedsiębiorcy i naukowcy". Jednak od tamtej pory nie wdrożono do masowej produkcji najbardziej zaawansowanych systemów uzbrojenia, w tym myśliwców Suchoj, czołgów T-14 Armata, czy samolotu wczesnego ostrzegania A-100.

Klęski armii podczas obecnej wojny i niszczenie przez ukraińskie siły znacznej ilości rosyjskiego sprzętu z wykorzystaniem nowoczesnej broni dostarczanej z Zachodu podważa też znacząco reputację Rosji jako eksportera. Jak podsumował to Scott Boston, starszy analityk ds. obrony w Rand Corp.: „Kiedy okazuje się, że ich broń jest wszędzie wysadzana w powietrze, powstaje powszechne przekonanie, że być może ten sprzęt wcale nie jest taki dobry". To nie tylko kwestia zaniżenia bilansu handlowego. Bez przychodów ze sprzedaży uzbrojenia, rosyjscy producenci będą mieć problem z wprowadzaniem innowacji, a co za tym idzie utrzymywania konkurencyjności w tym wymagającym sektorze. „Rosja jest w dużym stopniu uzależniona od eksportu, który pozwala obniżyć koszty rozwoju broni" – powiedział John Parachini, starszy badacz stosunków międzynarodowych i obronności w Rand.

Operacje wojskowe, nawet te niemające charakteru bojowego, prowadzą do szybkiego zużywania maszyn. Odpowiednia rezerwa części zamiennych jest więc niezbędna. Jednak rosyjski przemysł obronny nie zmienił się znacząco w stosunku do ZSRR, gdzie stawiano głównie na produkowanie gotowych wyrobów i poświęcano znacznie mniej uwagi bieżącemu wsparciu dla produktów. Jak stwierdził były amerykański urzędnik wojskowy i ekspert w pracy z rosyjskim uzbrojeniem: „W przypadku części zużytych na Ukrainie możliwość ich wymiany jest operacją długotrwałą". Z pewnością straci na tym również eksport do głównych odbiorców zagranicznych jak Indie, Wietnam czy Egipt.

„Jeśli najwięksi nabywcy broni z Rosji będą się martwić, że nie dostaną części zamiennych, opracują własne systemy lub zwrócą się do innych krajów" – uważa John Parachini. „Beneficjentami mogą być kraje byłego bloku wschodniego, które nadal posiadają i wspierają sprzęt zaprojektowany w Związku Radzieckim".

Źródło: The Wall Street Journal

Kierunki eksportu rosyjskiej broni w latach 2010-2021

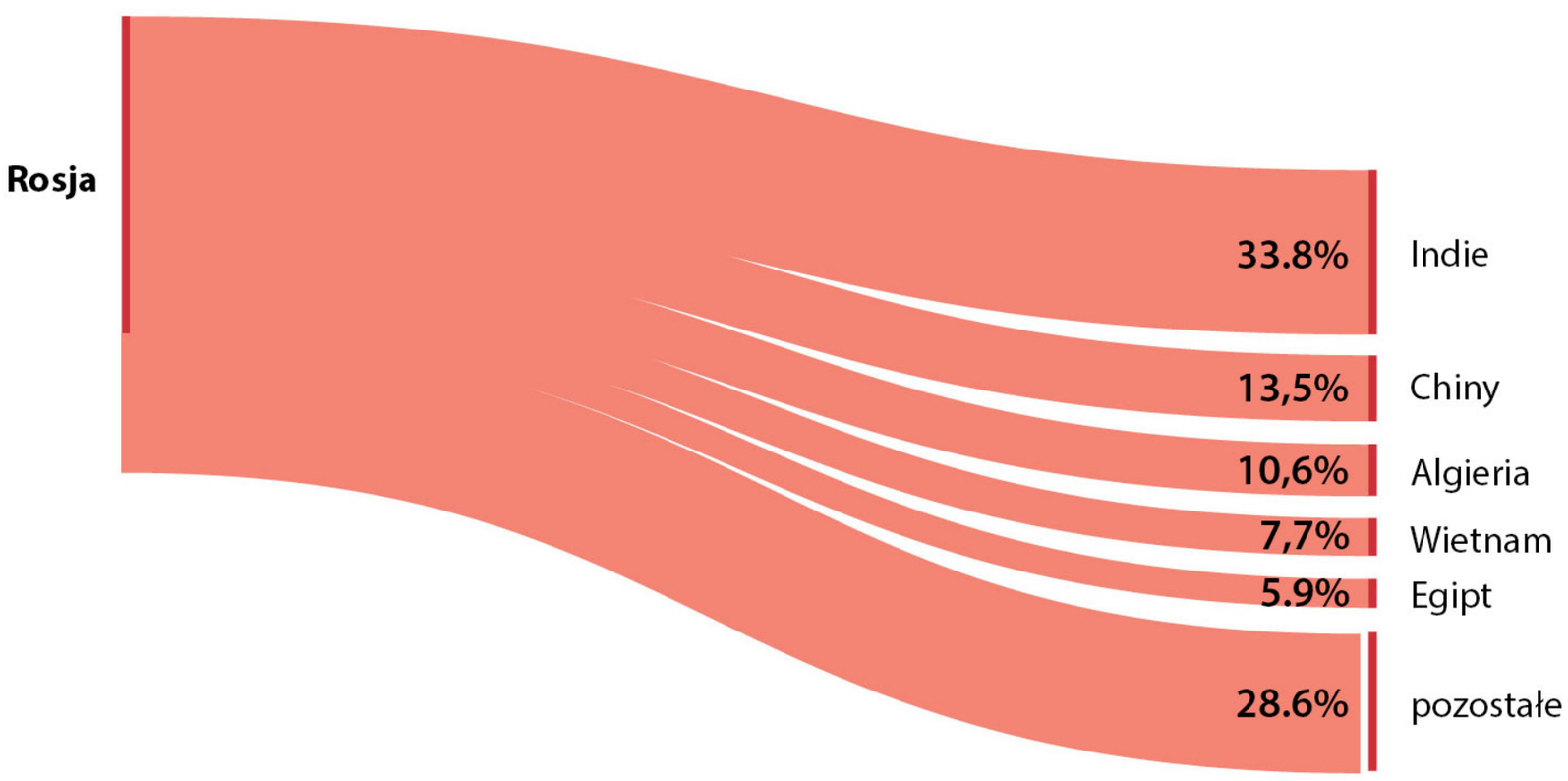

***Uwaga:** Procenty mogą nie sumować się do 100 ze względu na zaokrąglenia.*
***Źródło:** Źródło: Sztokholmski Międzynarodowy Instytut Badań Pokojowych*

Infografika: The Wall Street Journal